JERZY ROBERT NOWAK



BIBUOTEKA
KSIĄŻEK
„NIEPOPRAWNYCH
POLITYCZNIE"

JAK OSZUKANO NARÓD

Wydawnictwo MaRoN

Opracowanie graficzne Sławomir Lgocki

© Copyright by Jerzy Robert Nowak, Warszawa

Wydawnictwo MaRoN, tel. 0-608 854 215

ISBN 83-915918-2-4

I. Oszustwo „okrągłego stołu"

Latem 1990 r. w Gdańsku z lubością opowiadano następującą anegdotę. Do działu informacji gdańskiego Zarządu Regionu zadzwonił jakiś Rosjanin i zapytał po rosyjsku: - Czy *to teatr? - Nie, to „Solidarność"* - usłyszał w odpowiedzi. *Boże, to już zagarnęliście wszystko!* -jęknął Rosjanin. A było akurat odwrotnie. Po prawie roku rządów Mazowieckiego stara nomenklatura trzymała się mocno niemal wszędzie, od wojska i policji po - poprzez PAP i przeważną część prasy - banki i obsadę kluczowych pozycji w resortach gospodarczych. Powszechne rozgoryczenie z powodu powolności przemian najlepiej wyrażał tekst powstałej w maju 1990 r. piosenki Jana Kaczmarka *Sulejówek:*

Sąsiedzi nasi rwą do przodu,
jakoś to skladniej idzie im,
a my jak żółw, jak paw narodów
wśród maruderów wiedziem prym...

To była inna „Solidarność"

Dlaczego polskie zmiany dekomunizacyjne okazały się tak powolne i tak nikłe w odróżnieniu od sąsiedniej Czechosłowacji, pomimo że w Polsce przez lata była bez porównania większa niż w Czechach opozycja antykomunistyczna? Pomimo świetnej tradycji 16 miesięcy „Solidarności" w latach 1980-1981, które wstrząsnęły całym światem komunistycznym. I kolejne pytanie, dlaczego dziś „Solidarność" jako ruch tak mocno przygasła, i dla jakże wielu kojarzy się z czymś wielce nieudanym, zaprzepaszczonym, niefortunnym, spychanym na margines? Jak doszło do takiej kompromitacji „Solidarności" AD 2001?

Aby to zrozumieć **trzeba pamiętać o jednym fakcie zasadniczym. „Solidarność" lat 1980-1981 była czymś zupełnie** innym **niż ruch, na jakim oparł się „nasz rząd" Tadeusza Mazowieckiego w 1989 roku. I czymś zupełnie innym niż ruch, którego przedstawiciele przejęli ster rządu w 1997 roku pod firmą AWS-u.**

W sierpniu 1980 r. „Solidarność" była ruchem chrześcijańsko-patriotycznym, którego główną siłę stanowili rozmodleni stoczniowcy w kaskach, strajkujący wśród furkotu biało-czerwonych chorągiewek. Stoczniowcy wiedzieli czego chcą i żadne namowy KOR-owskich

doradców nie mogły skłonić ich do miarkowania żądań. Lewicowa opozycja laicka nie mogła zdobyć większego wpływu ani u nich, a ni u przeważającej części 10-milionowej „Solidarności" z 1981 roku. Na jej

pierwszym zjeździe jesienią 1981 roku wyraźnie dominowały poglądy nurtu patriotycznego, „prawdziwych Polaków" jak zgryźliwie wspominali później ich kosmopolityczni KOR-owscy oponenci spod znaku Michnika, Kuronia, Borusewicza czy Celińskiego. Ku wzburzeniu całej warszawskiej lewicowej „elitki" jej największy guru - Bronisław Geremek fatalnie przegrał w wyborach na jesiennym zjeździe „S" w 1981 r. Nie zdołał wejść nawet do 100 osobowego składu Krajowej Komisji Solidarności. Adam Michnik z goryczą wspominał, że nie opublikował ani jednego tekstu na łamach tygodnika „Solidarność" w 1981 roku; nikt mu wówczas nawet nie zaproponował współpracy z tym głównym solidarnościowym periodykiem! W osiem lat później, w 1989 roku, wszystko niebywale się odmieniło. Geremek był głównym rozdającym karty w Obywatelskim Klubie Parlamentarnych. Ateista i kosmopolita Michnik był naczelnym redaktorem jedynej solidarnościowej gazety wydawanej w imieniu chrześcijańskich i patriotycznych mas solidarnościowych. Dawna opozycyjna lewica laicka przejęła różne kluczowe pozycje w środowiskach rozpoczynających budowę zrębów III Rzeczypospolitej i zdominowała tzw. „nasz rząd" Tadeusza Mazowieckiego. Patriotyczne i chrześcijańskie kręgi dawnej opozycji solidarnościowej zostały zmarginalizowane i zepchnięte w cień katolewicowych sojuszników byłych Korowców (głównie środowisk z „Tygodnika Powszechnego" i „Więzi").

Jak doszło do tak niebywałej ewolucji? Co umożliwiło przejęcie przez opozycyjną lewicę laicką rządu dusz w bastionach chrześcijańskiej i patriotycznej „Solidarności" w ciągu ośmiu lat rządów Jaruzel-skiego? Kluczy do zrozumienia tej szokującej ewolucji trzeba szukać głównie w skutkach represji stanu wojennego i późniejszej wyrafinowanej polityki ludzi Jaruzelskiego, starannie promujących przeróżnymi środkami najbardziej odpowiadające ich interesom środowiska opozycyjne. Represje stanu wojennego i późniejszych lat rządów jaru-zelszczyzny odegrały podstawową rolę w złamaniu kręgosłupa opo-zycji, wytrzebienia jej najbardziej odważnych i nonkonformistycznych przedstawicieli. W 1990 roku mówiono o około 100 postaciach „Solidarności" zamordowanych w okresie od grudnia 1981 roku; przypuszczalnie było ich znacznie więcej, choć prawie nic o tym nie wiemy. Tak jak prawie nikt nie pamięta o zamordowaniu już w kwietniu
1983 roku w sfingowanym wypadku samochodowym duchowego przywódcy poznańskiej opozycji w czasie stanu wojennego - ojcu Honoriuszu Kowalczyku.

Mordowanie najbardziej aktywnych ludzi związanych z „Solidarnością" i zmasowane represje lub sankcje materialne wobec wielu tysięcy innych zrobiły swoje. Coraz więcej młodych ludzi, najczęściej tych najbardziej radykalnych i bezkompromisowych emigrowało z Polski. W latach 1981-1989 opuściło Polskę ponad 800 tysięcy osób, głównie z młodych pokoleń. Znalazła się wśród nich blisko czwarta część Polaków z wyższym wykształceniem. W wielu regionach „Solidarność" została dosłownie ogołocona z ludzi najbardziej dynamicznych i najbardziej wykształconych. Szczególnie widoczne było to zwłaszcza na Śląsku. Ta emigracja setek tysięcy młodych Polaków, nie chcących iść na żaden ukłon wobec reżimu, fatalnie zaciążyła na późniejszym kształcie „Solidarności". Myślę, że można całkowicie podpisać się pod opinią księdza biskupa Edwarda Frankowskiego oceniającego, iż: *Gdy po stanie wojennym część najwartościowszych synów Polski musiała wyemigrować z kraju, gdy ich zabrakło, wtedy ekspartyjni, rzekomo „nawróceni", przyszli z pomocą byłej „komunie". Nazwali się liberałami, Europejczykami, ekspertami od przekształceń ustrojowych. Jako tacy wcisnęli się na czoło rzekomej prawicy* (bp. E. Frankowski, „Rekolekcje dla ludzi pracy", Toruń 1997, s. 67).

Emigracja setek tysięcy młodych ludzi, szczególnie mocno prześladowanych przez władze za swe nieprzejednanie, ułatwiła stopniowe wzmacnianie wpływów w podziemnej „Solidarności" przez osoby wywodzące się kręgów tzw. opozycji laickiej, przeważnie byłych komunistów (środowiska Geremka, Kuronia, Michnika, dawnego „czerwonego harcerstwa", „internacjonałów" w „pokoleniu 68" *etc).* W walce o wpływy w podziemiu znaleźli się oni teraz w dużo korzystniejszej sytuacji niż w otwartej rywalizacji na publicznych zebraniach i na zjeździe „Solidarności" w 1981 roku. Teraz nie liczyły się tak mocno argumenty trafiające do serc słuchaczy, lecz nieformalne układy i powiązania, w których od dawna wyspecjalizowali się michni-kowcy i ich zwolennicy z „warszawki" i „krakówka". Na dodatek oni mieli najlepsze, wyrobione od dawna, kontakty na Zachodzie. Dzięki temu błyskawicznie zmonopolizowali dostawy pieniędzy z Zachodu (przede wszystkim dla „Mazowsza, kierowanego przez Bujaka), zmonopolizowali podziemne wydawnictwa związkowe i ich kolportaż. I oczywiście wykorzystali to do odpowiedniego nagłaśniania „swoich",
w czym bardzo pomagała im od dawna zdominowana przez żydowskich „Europejczyków" polska sekcja Radia Wolnej Europy i polska Sekcja BBC (kierowana przez kompana Michnika z marca 1968 r. Aleksandra Smolara). Peter Schweitzer w książce *Victory czyli zwycięstwo. Tajna historia świata lat osiemdziesiątych, CIA i „Solidarność"* (Warszawa 1994) pisze wiele i szczegółowo o rozmiarach pomocy zachodniej dla solidarnościowego podziemia, i o tym, kto na niej najbardziej skorzystał spośród ludzi podziemia, akcentuje znaczenie w tej pomocy siatki Mossadu w Polsce (por. s. 102-103 wspomnianej książki *etc).*

Wpływy „internacjonałów" z „pokolenia 68" i środowisk post-KOR-owskich w nielegalnej „Solidarności" jeszcze bardziej umocniły się dzięki niedemokratycznemu i nieformalnemu odtwarzaniu no-

wych władz „Solidarności" w latach 1987-1988 i maksymalnemu zbliżeniu w owym czasie między Wałęsą a Geremkiem i Michnikiem. Stopniowo dawni KOR-owcy zyskali nigdy przedtem nie posiadane na taką skalę wpływy na różne decyzje nieformalnych władz „Solidarności". Od połowy lat 80. laiccy lewicowi opozycjoniści zaczęli odnawiać zadawnione bardzo szerokie kontakty z komunistycznymi „internacjonałami" z ekipy Jaruzelskiego i Rakowskiego. Będąc pierwszymi osobami z opozycji dogadującymi się z władzami „internacjo-nałowie" ze środowisk post-KOR-owskich wraz z pierwszymi przymiarkami do „okrągłego stołu" postarali się o maksymalne zmonopolizowanie dla siebie reprezentacji opozycji. W odróżnieniu od Węgier, gdzie dialog między władzą a opozycją toczył się przy pełnej reprezentacji różnych nurtów opozycyjnych, w Polsce zatroszczono się o maksymalne zmarginalizowanie przy „okrągłym stole" środowisk chrześcijańsko-patriotycznych. Za to zmarginalizowanie niemałą odpowiedzialność ponosi Lech Wałęsa, który całkowicie zaakceptował metody doboru „stołowników", stosowane przez grupę Geremka. Jakże kłamliwie brzmią w tym kontekście uwagi Wałęsy w jego książce *Droga do wolności. 1985-1990. Decydujące lata* (Warszawa 1991, s. 111): *Poza okrągłym stołem znaleźli się ludzie z ugrupowań ekstremalnych (ultrakomuniści, nacjonaliści, sekciarze i tym podobni), którzy programowo z nikim nie wchodzą w układy.*

Ze strony komunistycznej bardzo zatroszczono się o stworzenie „odpowiedniego" klimatu przed rozmowami „okrągłego stołu", pokazanie, co grozi najbardziej nieprzejednanym opozycjonistom. Na krótko przed obradami „okrągłego stołu" pod koniec stycznia 1989 roku doszło do zamordowania dwóch duchownych bardzo mocno

wspierających działalność opozycyjną: księży Stefana Niedzielaka i Stanisława Suchowolca (ks. Niedzielak, były kapłan WiN był m.in. twórcą Sanktuarium Polaków Poległych na Wschodzie, ks. Suchowo-lec współdziałał z KPN-em).

W czasie Magdalenki obie grupy lewicowych „stołowników" i rządową grupę Rakowskiego-Kiszczaka i opozycyjna grupę Geremka-Michnika połączył wspólny strach przed oddaniem podstawowych decyzji w ręce polskiego narodu, posądzanego przez nich o nacjona-lizm, szowinizm i klerykalizm. Jarosław Kaczyński pisał nie bez racji: *Lęk przed odrzuceniem całego układu peerelowskiego i przed pokazaniem przez Polaków strasznej twarzy ciemnogrodu, ksenofobii i nacjonalizmu był podstawą myślenia elity „okrągłego stołu", wywodzącej się z opozycji wewnątrz systemowej (...).*

Wspólny strach sprzyjał tym silniejszemu scementowaniu interesów „Europejczyków" z obu stron. Początkowo nie wtajemniczony w funkcjonowanie nowej sitwy partyjnej prominent Stanisław Ciosek nie mógł ukryć swego zaskoczenia siłą kształtującego się żydowskiego lobby. I nawet zwierzył się na ten temat księdzu Alojzemu Orszuli-kowi w rozmowie z 17 marca 1989 r., komentując *przedziwne zbliżenie między ministrem Urbanem a Michnikiem* i to, że: *Zauważa się tworzenie swoistego lobby żydowskiego, które żywo interesuje się pracami „okrągłego stołu" (...)* (cyt. za P. Raina: *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski,* Warszawa 1995, t. 2, s. 440).

„Jakaś cholerna lewica"

Przeważająca część żydowskiego lobby spośród dawnej laickiej opozycji była równie silnie, jak czołowe postacie z kręgów komunistycznych zainteresowana w zastopowaniu autentycznej dekomunizacji i prawdziwego rozliczenia. Z bardzo różnych powodów, by przypomnieć choćby *casus* Adama Michnika mającego w rodzinie komunistycznego zbrodniarza - Stefana Michnika. Wszystko to prowadziło do coraz lepszej magdalenkowej komitywy liderów tzw. opozycji laickiej z przywódcami PZPR-u. Jarosław Kaczyński wspominając zachowanie Adama Michnika i jego kompanów z lewicowej elity „Solidarności" przy „okrągłym stole" pisał: *Część osób, o których już mówiliśmy, w odrażający sposób fraternizowała się z komunistami: piła mnóstwo wódki, opowiadała tłuste dowcipy, przymilała się i poklepywała.* Nader wymowne pod tym względem są zdjęcia w książce gen. Kisz-czaka: *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko,* zwłaszcza zdjęcie

Michnika na rauszu, radośnie wychylającego kolejnego kielicha w towarzystwie Aleksandra Kwaśniewskiego *et consortes.*

Jeden z czołowych liderów lewicy OKP, obecny lider Unii Pracy Ryszard Bugaj powiedział w grudniu 1990 roku podczas dyskusji w Pałacu Staszica: *(...) Nie zapomnę, jak podczas „okrągłego stołu" minister Wilczek powiedział nam: „ No, panowie, spodziewałem się, że po waszej stronie spotkam ludzi uczciwej prawicy, a tu okazuje się, że to jakaś cholerna lewica jest (....)".* W tym tak zaskakującym dla ministra Wilczka zdominowaniu przez lewicę reprezentacji „Solidarności" przy „okrągłym stole" należy szukać klucza do zrozumienia całej późniejszej historii. Już wtedy bowiem zaznaczyła się całkowita dominacja „różowych" (tj. „Europejczyków" z lewicy laickiej), głównie ludzi, którzy tak jak profesor Bronisław Geremek byli przez

wiele lat bardzo aktywnymi członkami PZPR.

Kto skorzystał na „okrągłym stole"?

Z perspektywy lat widać tym wyraźniej, że umowy „okrągłego stołu", zapewniające komunistom dużo większy stan posiadania niż wynikało to z układu sił, okazały się bardzo niekorzystne dla opozycji i Narodu, wpłynęły w decydujący sposób na ograniczony, bardzo ułomny charakter późniejszych polskich przemian. Jakże znamienne są w tym względzie wyznania biskupa łowickiego Alojzego Orszuli-ka, który przed dziesięciu laty pośredniczył w negocjacjach prowadzących do „okrągłego stołu": *To prawda, że w wyniku rozmów przy Okrągłym Stole doszło do przemian ustrojowych, politycznych i gospodarczych. Ale proszę popatrzeć: skorzystali głównie funkcjonariusze partii i aparatu ucisku. Żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za zbrodnie systemu, za prześladowania, poniżanie więźniów i internowanych. Naczelnicy więzień z czasów stanu wojennego nadal zajmują swe stanowiska. Dawni sekretarze chcą dziś nadal być przewodnią siłą narodu* (cyt. za: *Na „okrągłym stole" skorzystali komuniści,* Rozmowa z ks. biskupem łowickim Alojzym Orszulikiem, „Nasza Polska" z 10 lutego 1999 r.). Biskup Orszulik przyznał, że popełniono błąd w ocenie sytuacji, nie wiedząc, że Związek Radziecki (podobnie jak jego państwa satelickie) stoi na „skraju upadku". Nawet publicysta „Gazety Wyborczej" Dawid Warszawski (Konstanty Gebert) musiał przyznać po latach: *Przeciwnicy kompromisu (...) mieli rację w jednym kluczowym punkcie. Partia już nie miała kłów. Związek Radziecki upadał, pozycja przetargowa drugiej strony była marna. Wystarczyłoby trochę poczekać, a niepodległość, demokracja i władza same by*

nam wpadły w ręce w ten czy inny sposób (...). Wydarzenia następnych dwóch lat pokazały z całą ostrością, że radykałowie mieli rację. Solidarnościowi okrągłostołowcy, których wizja bezpośredniej przyszłości mieściła się w ramach „Finlandii plus" po prostu mylili się (...) (D. Warszawski *Zwycięzca nie bierze wszystkiego,* „Gazeta Wyborcza" z 8 lutego 1999 r.).

Tak naprawdę, to z umów okrągłostołowych szczególnie cieszyć się mógł ówczesny komunistyczny premier Mieczysław F. Rakowski, który odnotowywał parę lat później z satysfakcją (w książce *Jak to się stało,* Warszawa 1991, s. 209): *„Okrągły Stół" był i pozostanie w historii polskiej myśli politycznej oryginalnym dziełem polskiej lewicy (...).*

Realizacja planu Urbana

Sposób, w jaki komunistyczne władze przeprowadziły rozmowy „okrągłego stołu" i późniejszy kształt rzekomego „naszego rządu" Tadeusza Mazowieckiego były faktycznym wcieleniem w życie dużo wcześniejszych pomysłów Jerzego Urbana. Wystąpił on z nimi już 3 stycznia 1981 r. w tajnym liście do ówczesnego I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani. W tym bardzo obszernym liście Urban bardzo krytycznie ocenił dotychczasową taktykę PZPR wobec presji solidarnościowych mas, jako *politykę wleczenia się w ogonie wydarzeń, to ustępowania, to opierania się i mówienia „nie", żeby jutro znów ustępować.* Krytykował również postawę tych ludzi z władz, którzy *ustępują, godzą się oddawać krok po kroku władzę.* Zdaniem Urbana, sama władza powinna przeprowadzić spektakularną operację polityczną w wielkim stylu, urządzając w Polsce odgórnie „przełom". Polegałby on na wciągnięciu solidarnościowej opozycji do udziału we władzy, powołaniu koalicyjnego rządu. To z kolei ułatwiłoby stopniowe rozmycie i osłabienie opozycji.

Jak pisał Urban: *Wyobrażam to sobie jako stworzenie koalicyjnego rządu z minimalną większością PZPR-owców i to najbardziej strawnych dla społeczeństwa, a z udziałem reprezentatywnych katolików i umiarkowanych ludzi z kręgu „Solidarności" (...) trzeba urządzić w Polsce przełom (...). Istotą przełomu byłoby oczywiście powołanie koalicyjnego rządu (...). Jestem człowiekiem skrajnie niechętnym katolikom, ich programowi, wyobrażeniem -mentalności, ale - co wygląda na paradoks - w rządach koalicyjnych widzę najlepszą szansę odrodzenia znaczenia i siły PZPR, oczywiście PZPR bardzo zmodyfikowanej programowo i pod względem stylu działania. W tej chwili PZPR dźwiga całą odpowiedzialność rządową, a inne siły, stojące na zewnątrz, krytykują i naciskają swobodnie a nieodpowiedzialnie. Rząd koalicyjny sprawi, że część tych sił, zbierając poklask z tytułu swej opozycyjnej pozycji, zacznie współodpowiadać, więc zbierać cięgi od społeczeństwa (...). Upadnie więc wyobrażenie, że ci inni z ugrupowań katolickich, z „Solidarności"są lepsi. Pogorszy się ich pozycja wobec społeczeństwa (...)* (cyt. za tekstem listu Urbana do Kani drukowanym w podziemnym czasopiśmie „Most", nr 18 z 1988 r., a później przedrukowanym w paryskiej „Kulturze", nr 501 z 1989 r. i „Polityce" z 22 lipca 1989 r.).

Sam Urban odegrał zresztą bardzo dużą rolę w zakulisowych rozmowach w Magdalence, które prowadzono bardzo konsekwentnie i systematycznie wbrew kłamliwym zaprzeczeniom Tadeusza Mazowieckiego. Wtedy doszło do gorączkowego odnowienia starej przyjaźni Michnika i Urbana, o której wspominał Jacek Kuroń w książce „Wiara i wina". Ponowna magdalenkowa fraternizacja Michnika i Urbana

stała się okazją do ich potajemnych rozmów prowadzonych w dniach „okrągłego stołu" w gabinetach Urzędu Rady Ministrów. Jan Skórzyński w książce „Ugoda i rewolucj"a" (Warszawa 1955, s. 227-228) pisał, że *poufny i owocny dialog* Urbana i Michnika był wyraźnie uzgadniany przez Urbana z gen. Jaruzelskim (Urban robił notatki z rozmów z Michnikiem i przedstawiał propozycje Michnika, wysuwane w imieniu opozycyjnych „stołowników", na bieżąco konsultując wszystko z gen. Jaruzelskim i wysuwając ze swej strony odpowiednie propozycje w imieniu władzy). Szeroki ogół Polaków oczywiście nie miał zielonego pojęcia o tego typu dogadywaniach się i „torowaniach drogi dialogu".

Gdy szeryf zawierał ugodę z bandytami

Dziś coraz wyraźniej widać, do jakiego stopnia ciche porozumienia „okrągłostołowe" w Magdalence były zaprzeczeniem ideałów „Solidarności", o które tak długo i z takim poświęceniem walczono od sierpnia 1980 roku. W czasie wyborów 1989 roku w Polsce bardzo popularny był plakat pokazujący „Solidarność" w roli szeryfa, który przychodzi „w samo południe", by zrobić porządek z szalejącym bezprawiem. Narodowi obiecywano solennie zaprowadzenie sprawiedliwości w Polsce i Naród w to uwierzył. Szybko okazało się, jak bardzo złudna była to wiara. Nader celnie podsumował te iluzje publicysta Leszek Będkowski na łamach tygodnika „Spotkanie" **z** 23 października 1991 r. pisząc, że: *Opozycja i związek widziały siebie jako tego szeryfa, który w samo południe kroczy środkiem ulicy. On w imieniu wszystkich i dla zoszystkich zrobi w miasteczku porządek. Ale szeryf nie zamierzał*

brać całej władzy w swoje ręce. Przy Okrągłym Stole zawarł kompromis z bandą, która dotychczas okupowała miasteczko.

Fakty wskazują na zupełną nierównorzędność „kompromisu" zawartego między rządzącą partią komunistyczną a opozycją przy „okrągłym stole". Jacek Kuroń, jeden z przywódców lewicowej opo-zycji, użył przy „okrągłym stole" formuły „wojna się skończyła". Par-tyjno-rządowi uczestnicy obrad natychmiast ochoczo mu przyklasnęli, w duchu myśląc: *Tak, wojna się skończyła, ale my zostajemy z łupami.*

Wezwanie do przebaczenia uraz, do „nie oglądania się wstecz" były w gruncie rzeczy dogodniejsze dla strony komunistycznej, która zainicjowała wojnę z „Solidarnością" i przy której została większość wojennych zdobyczy. Przypomnę, że kompromis „okrągłego stołu" doprowadził wprawdzie do ponownej legalizacji „Solidarności", ale za cenę dostosowania jej statutu do uchwał władz komunistycznych narzuconych w stanie wojennym. **Nie oddano mienia zabranego „Solidarności". Nie odzyskano też mienia rozwiązanych przez władze stowarzyszeń twórczych ani Niezależnego Związku Studenckiego.** Publicysta Stefan Bratkowski w audycji dla Radia Wolna Europa z 21 listopada 1991 roku wykpiwał „utyskiwania" na brak załatwienia przy „okrągłym stole" takich spraw, jak zwrot mienia zagrabionego środowiskom twórczym. By lepiej uzasadnić rzekomą absurdalność tego typu żądań posłużył się następującą anegdotą. Opowiedział, jak to ojciec dziecka zadzwonił do człowieka, który uratował je przed utonięciem: *Pan uratował moje dziecko. A gdzie berecik?*

Anegdotka rzeczywiście bardzo piękna, tylko jako porównanie chybiona. Przy „okrągłym stole" opozycja nie miała do czynienia z przypadkowym uczciwym i szlachetnym przechodniem, który z całym poświęceniem uratował dziecko - „Solidarność" z topieli. Miała do czynienia z iście przebiegłym lisem, który najpierw to dziecko skrupulatnie obrobił z szatek, a potem rzucił do wody, by utonęło. Aż do momentu, gdy naciskany z różnych stron, ociągając się ruszył, by wyciągnąć swoją ofiarę z wody. A poza tym w 1989 roku utonięcie bardziej groziło partyjnej stronie „okrągłego stołu" niż „Solidarności".

Przypomnijmy, że PRL w 1989 roku przeżywała prawdziwą katastrofę gospodarczą, która zmuszała władze do rozpaczliwego szukania porozumienia z opozycją. Bardzo wymownie ilustruje to historia opowiedziana przez Jacka Kuronia. Przytoczył on rozmowę z kierownikiem Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Andrzejem Gdulą w dzień po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego. Gdula podszedł

do Kuronia, wyraźnie rozradowany, dosłownie cały w skowronkach i powiedział: *Przed chwilą dziennikarze francuscy pytali mnie, dlaczego jestem taki wesoły, kiedy właśnie oddaliśmy władzę. To ja im mówię* - powiada Gdula - *dlatego, że wiem, w jakim stanie im ten cały interes zostawiamy.*

„Okrągłostołowe" porozumienia miały wielorakie negatywne skutki dla Polski. Uniemożliwiły przeprowadzenie rozliczenia ze zbrodniami komunizmu, lustrację i dekomunizację, inaugurując politykę „grubej kreski". Tworząc klimat wybaczenia dla komunistycznych zbrodniarzy, porozumienia w Magdalence zadały cios poczuciu moralnemu milionów Polaków. Jakże słusznie piętnował „hańbiący kompromis" „okrągłosto-łowy" o. Józef Maria Bocheński stwierdzając: *(...) Odnosi się nawet wrażenie, że znaczna część starszej inteligencji dotknięta jest zarazą ugodowości i brakiem pionu moralnego. To właśnie tacy ludzie objęli władzę w Polsce (...)*

(por. „Tygodnik Solidarność" z 25 października 1991 r.).

Nader fatalne okazały się dla Polski także inne skutki porozumień „okrągłostołowych" i ich konsekwentnego przestrzegania przez ludzi z dawnej opozycji w radykalnie zmienionej sytuacji. Myślę tu przede wszystkim o utrzymaniu przez komunistów dominującej pozycji w gospodarce i w mediach, które stopniowo stały się pierwszą władzą w Polsce. Polityk brytyjski Joseph Chamberlain mówił niegdyś w kontekście carskiej Rosji: *jeść obiad razem z diabłem można tylko wtedy, kiedy ma się długą łyżkę.* Na pewno nie można tego powiedzieć o polskiej lewicy opozycyjnej, która zasiadła do „okrągłego stołu" z komunistami zupełnie nieprzygotowana do rozmów, zwłaszcza gospodarczych. Przyznawał to Stefan Bratkowski na łamach „Życia Gospodarczego" z 1 sierpnia 1989 roku, pisząc: *Przez cztery lata grupa ekonomistów, doradców „Solidarności" (...) nie przygotowała programu gospodarczego opozycji. (...) W efekcie do Okrągłego Stołu nasi ekonomiści zasiedli bez programu, w ostatniej chwili pichcąc na kolanach jakieś postulaty.* W rezultacie tego zupełnego nieprzygotowania opozycji umożliwiono bezkarne przejęcie przez partyjną nomenklaturę wielkiej części majątku narodowego na rzecz różnego typu spółek nomenklaturowych. **Banki były nadal zdominowane przez komunistycznych aparatczyków, na czele z byłym członkiem Biura Politycznego PZPR Władysławem Baką, przez kilka lat po zmianach 1989 roku pełniącym kluczową funkcje prezesa Narodowego Banku Polskiego. Ta dominująca pozycja w bankach załatwiła komunistom odpowiednie „kredytowanie" swoich przedsiębiorców i firm nomenklaturowych.**

12

Zmanipulowana „drużyna Wałęsy"

Bardzo ważnym krokiem na drodze do zdominowania opozycji przez „Europejczyków" z tzw. lewicy laickiej było sformowanie odpowiedniego składu wyborczego „drużyny" Lecha Wałęsy. W tej sprawie od początku zderzyły się dwie koncepcje. Grupa na czele z Geremkiem i Michnikiem opowiadała się za jedną listą, dobraną głównie w oparciu o działaczy „Solidarności" wchodzących do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, w którym wówczas wiedli prym ludzie z dawnej KÓR-owskiej lewicy. Rzecznicy drugiej koncep-cji postulowali uzupełnienie listy o przedstawicieli innych ugrupowań opozycyjnych, głównie opcji centroprawicowej i prawicowej. Chodziło tu m.in. o Chrześcijańską Demokrację z Władysławem Siła-Nowickim, prof. Ryszardem Benderem i Wiesławem Chrzanowskim, środowisko „Głosu" Macierewicza, gdański Ruch Młodej Polski, krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, Klub „Dziekanię". Ostatecznie zwyciężyła koncepcja grupy doradców L. Wałęsy z lewicy laickiej (Geremek, Michnik, Kuroń, Wujec). Przeforsowali ideę pójścia do wyborów głównie w oparciu o siły opozycji zdominowane przez dawnych KOR-owców, kosztem rzeczywistej reprezentacji szerokiej gamy nurtów opozycji.

Powołana przez Komitet Obywatelski komisja ustalająca listę kandydatów do „drużyny Wałęsy" odegrała rolę superweryfikatora w stosunku do decyzji lokalnych komitetów obywatelskich. Pierwsze skrzypce ponownie grał tu Bronisław Geremek i inni „europejczycy". Energicznie pousuwano z list lokalnych niewygodnych dla „europej-czyków" kandydatów, nawet choćby byli popierani przez lokalne komitety obywatelskie. Największemu zdziesiątkowaniu, na skutek nacisków centralnego „superweryfikatora", uległa reprezentacja chrześcijańskiej demokracji. Odrzucono między innymi kandydatury takich osób, jak Władysław Siła-Nowicki, prof. Ryszard Bender czy Janusz Zabłocki. Miejsce odrzucanych przedstawicieli prawicy i cen-troprawicy zajmowali na ogół ludzie o poglądach zdecydowanie lewicowych. Jak wspominał później Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla „Tygodnika Polskiego", Lech Wałęsa w rzeczywistości tylko *podpisywał propozycje Geremka (...) dominującym jednak kryterium była lewicowa przeszłość.* Lewicowa „selekcja do drużyny Wałęsy" uniemożliwiła wejście do parlamentu wielu doświadczonych opozycyjnych polityków, który mogliby wzbogacić obrady prawdziwie niezależnymi sądami. Zamiast nich weszło do Sejmu niemało postaci bezbarwnych,

13

nie mających żadnych poglądów. Część z nich nigdy po wyborze nie „splamiła się" wystąpieniem parlamentarnym, zachowując dostojne milczenie *(videnp.* aktor-senator Andrzej Szczepkowski). Tym łatwiej za to można było nimi odgórnie manipulować w imię dominującego klanu „europejczyków".

II. Oszustwo „naszego rządu"

Katastrofa wyborcza komunistów w dniu 4 czerwca 1989 r. mogła stać się podstawą do radykalnego przyspieszenia zmian na rzecz zdemokratyzowania kraju. Tak jak to następowało już wówczas na Węgrzech, gdzie 18 czerwca 1989 r. dokonano uroczystego pogrzebu zwłok Imre Nagya, najsłynniejszej

ofiary kadarowskiego terroru i ustalono plan przeprowadzenia całkowicie wolnych wyborów. U nas przywódcy opozycji, na czele z Lechem Wałęsą, usprawiedliwiali się przed przywódcami PZPR ze swego zbyt wielkiego zwycięstwa, a zwłaszcza wycięcia w wyborach oficjalnej listy krajowej. Wałęsa uspokajał partyjno-rządowych partnerów w tej sprawie, mówiąc: *Panowie, jest nam przykro, my będziemy się teraz starać to naprawić.* Władze solidarnościowego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego bez wahania zgodziły się na wsparcie komunistycznych władz po fiasku listy krajowej. Za ich milczącą aprobatą komunistyczne władze mogły wprowadzić łamiącą prawo nowelizację ordynacji wyborczej, co dało stronie rządzącej dodatkowych 33 posłów.

Kolejnym, skrajnym wręcz ustępstwem wobec komunistów było uratowanie przez kierownictwo OKP w Sejmie kandydatury gen. Jaruzelskiego na prezydenta w sytuacji, gdy część posłów z SD i ZLS odmówiło głosowania na tę kandydaturę. Dzięki odpowiednim zabiegom (wstrzymaniem się od głosu czy nawet głosami za kilkunastu posłów z OKP) pomnożono w przepchnięciu kandydatury realizatora stanu wojennego dosłownie jednym głosem czy raczej połową głosu.

Geremkowskie kierownictwo OKP konsekwentnie stawiało na dogadywanie się z Jaruzelskim i Rakowskim, którzy tak długo prowadzili wojnę z Narodem, zamiast porozumienia się z prawdziwymi reformatorami partyjnymi typu odsuniętego już w 1982 r. Tadeusza Fiszbacha. Dochodziło do zachowań przypominających najbardziej absurdalną, ponurą groteskę. Bo jak inaczej wytłumaczyć zachowanie lewicowego kierownictwa OKP, które dobrowolnie wyrzekało się

szans wsparcia rozłamu w PZPR - że, pomimo pełnego buty i mani-pulacji postępowania ówczesnego I sekretarza KC tej partii Mieczysława F. Rakowskiego. Z „Gazety Wyborczej" z 23 sierpnia 1989 r. dowiadujemy się, że około 20 posłów z PZPR postanowiło wystąpić z klubu i stworzyć własny klub niezależny. I wtedy nastąpiła rzecz wprost niebywała w swym absurdzie. Lewicowe kierownictwo OKP zamiast cieszyć się z wystąpienia tej grupy reformatorskich posłów partyjnych, która osłabiła siłę dotychczasowej partyjnej PZPR-owskiej władzy, wsparto wysiłki dla spacyfikowania buntowników. Jak odnotowano w „Gazecie Wyborczej": *W nocy ze środy na czwartek odszcze-pieńców zaczęli namawiać do zmiany decyzji niektórzy posłowie z OKP. Nowa koalicja ZSL, SD, OKP jest jeszcze krucha mówiono - i może to naruszyć cały układ.*

Przypomnijmy, że w innych krajach - na Węgrzech, w Czechach, NRD opozycjoniści wspierali wszystko, co prowadziło do rozłamów w partiach komunistycznych, widząc w tym, co zrozumiałe, tym większą szansę dla opozycji i narodu jako takiego. W Polsce Bronisław Geremek jeszcze jesienią 1989 roku występował z oświadczeniami wzmacniającymi i podtrzymującymi PZPR (!). W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" z 28-29 października 1989 r. Geremek stwierdził wprost: *Bez względu na to, w jakiej sytuacji znajdzie się partia, „Solidarność" nie zamierza wstępować w konflikt z nią. Solidarność jest zainteresowana tym, by PZPR nie zniknęła z areny politycznej.* Nader wymowny był sposób, w jaki Geremek komentował fakt, że ogromną część wszystkich stanowisk kierowniczych, prawie milion tych stanowisk piastowali ludzie z PZPR-u. Odpowiadając na pytanie redaktorki z „Tygodnika Kulturalnego", czy te stanowiska mają nadal pozostać w rękach PZPR - Geremek stwierdził: *Czystek nie powinno być, bo to jest praktyka starego systemu, natomiast musi być stosowane kryterium kompetencji. Sądzę, że w ramach tego miliona stanowisk ogromną część* (podkr. - J.R.N.) *stanowią ludzie kompetentni, którzy potrafią działać skutecznie, a reszta musi przestać sprawować swoje funkcje.* Co prawda to prawda, ogromna część tych ludzi działała rzeczywiście „skutecznie", doprowadzając Polskę w 1989 roku do prawdziwej katastrofy gospodarczej.

Naciski Nowaka-Jeziorańskiego

Lewica OKP na czele z Geremkiem, Michnikiem i Kuroniem wyraźnie sterowała latem 1989 r. do utworzenia koalicyjnego rządu z komunistami, przewodzonego przez Geremka. Plany te utrąciło osta-

tecznie tylko wystąpienie Wałęsy na rzecz koalicji „Solidarności" z ZSL i SD i podjęcie przez Jarosława Kaczyńskiego rozmów z przedstawicielami tych dwóch partii. Wywołało to gwałtowne protesty całej lewicy OKP-owskiej. 16 sierpnia 1989 r. na posiedzeniu OKP Michnik wystąpił z prawdziwa jeremiadą ostrzegającą przed skutkami pominięcia PZPR przy tworzeniu nowego rządu, wołając do Wałęsy: *Ja się boję, Lechu, że partia zepchnięta do opozycji dostanie nagle kopyta i ruszy do przodu. I dlatego ja chcę się ciebie spytać... czy ty Lechu widzisz taki pomysł, żeby tych partyjnych tak samo w to włączyć jakoś... (...).*

Presje OKP-owskiej lewicy poskutkowały, tym bardziej że zyskała ona wsparcie wysuniętego przez „Solidarność" na premiera Tadeusza Mazowieckiego. Ten czołowy przedstawiciel lewicy katolickiej był już „wsławiony" rozlicznymi przystosowaniami do władzy w przeszłości (m.in. brutalnym atakiem na sądzonego przez stalinowskie władze biskupa Kaczmarka w 1953 r.). Teraz zdecydowanie oświadczył, że

optuje za rządem z udziałem PZPR, bo nie uda się rządzić bez PZPR-u. Mało się dziś pamięta, jak fatalną rolę w całej sprawie odegrał wówczas również Jan Nowak-Jeziorański, wspierając i to z „bardzo" bliska, „nie" z oddali, opcję popierającą przyznanie PZPR-owi kluczowych pozycji w rządzie. Niegdyś odważny „kurier z Warszawy", teraz działał jako „kurier z Waszyngtonu", reprezentujący koła amerykańskie, stawiające na dogadanie się z komunistami. W tym duchu były one zresztą nakierunkowane przez ówczesnego ambasadora amerykańskiego w Warszawie Daviesa, starannie indoktrynowanego przez ludzi z geremkowskiej opozycji, jego głównych polskich „doradców". I tak zamykało się koło.

7 września 1989 roku Nowak-Jeziorański wystąpił na łamach „Gazety Wyborczej" z niemal zapomnianym dziś, a jakże niebywale szkodliwym w owym czasie wywiadem, zalecał w nim wszystkim kierującym polską polityką, by bez reszty podporządkowali się wszystkim ograniczającym polską suwerenność uzależnieniom od ZSRR. Nowak-Jeziorański akcentował tam m.in.: *Moim zdaniem nieprzekraczalną granicą jest przynależność Polski do Układu Warszawskiego, uszanowanie na terenie Polski interesów radzieckiego bezpieczeństwa, jak zachowania baz i zapezonienia praw tranzytowych oraz utrzymania kontroli przez partię. Rosjanie mogą się zgodzić na rządy opozycji, ale nie pogodziliby się z całkowitą utratą przez partię kontroli nad tym, co się w Polsce dzieje (...) Myślę o wojsku, o sprawach wewnętrznych i o urzędzie prezydenta, który może przecież rozwiązać parlament i zdymisjonować rząd. Gdyby Jaruzelski*

nie został wybrany prezydentem, w moim przekonaniu Rosjanie interwenb-waliby wcześniej czy później. Dopóki to minimum jest spełnione i dopóki rząd panuje nad sytuacją społeczną nic więcej Rosjan nie obchodzi. Gdyby jednak doszło do ostateczności nic nie powstrzymałoby ich przed interwencją. To straszenie Polaków interwencją rosyjską przez Nowaka-Jeziorańskiego było tym bardziej absurdalne w sytuacji, gdy ZSRR przeżywał coraz cięższy kryzys gospodarczy, a zarazem wciąż płacił ogromne koszty uwikłania w Afganistanie.

Utworzony we wrześniu 1989 r. rzekomo „nasz rząd" na czele z Tadeuszem Mazowieckim, był faktycznie rządem zdominowanym przez byłych i aktualnych członków PZPR. Należący wciąż do PZPR prominenci partyjni mieli w swoich rękach tak kluczowe resorty jak spraw wewnętrznych, MON, współpracy gospodarczej z zagranicą czy łączności, wspierane przez prezydenturę gen. W. Jaruzelskiego. Poza kierowaniem tymi czterema tak ważnymi resortami komuniści wyraźnie zdominowali również stanowiska sekretarzy i podsekretarzy stanu w innych resortach. Według danych ze stycznia 1990 r. do PZPR należało 44 sekretarzy i podsekretarzy stanu, do PSL „Odrodzenie" 8, do SD - 3, przy 31 bezpartyjnych. W MON i w MSW zarówno minister, jak i wszyscy trzej wiceministrowie należeli do PZPR. W Urzędzie Rady Ministrów, obok kierującego resortem bezpartyjnego Jacka Ambroziaka, był sekretarz stanu z PZPR i czterech komunistycznych sekretarzy stanu, obok czterech bezpartyjnych podsekretarzy (zob. szerzej uwagi na temat oszustwa „naszego rządu" T. Mazowieckiego w wydanej w 2000 r. mojej książce „Spory wokół historii i współczesności". Planuję również podjęcie szerszej analizy historii tamtych lat w tomiku „Stracone lata 1989-1991").

III. Lech Wałęsa zwodzi swój obóz wyborczy

Niewiele osób głosujących w grudniu 1990 r. na Lecha Wałęsę, gromko obiecującego radykalne przyspieszenie zmian w Polsce po rządach śpiącego „żółwia" T. Mazowieckiego, mogło przypuścić jak niewiele w gruncie rzeczy się zmieni po wyborach prezydenckich. Nawet w najgorszych snach nie wyobrażano sobie, że obdarzany tak wielkim zaufaniem obozu chrześcijańsko-patriotycznego prezydent

Wałęsa już w zaledwie rok po swym triumfie wyborczym będzie zapewniał (5 grudnia 1991 r.) na spotkaniu z klubem parlamentarnym Sojuszu Lewicy Demokratycznej: *Jeśli będzie trzeba, lewica będzie prezydentem, wiceprezydentem.]Na\sa jest z wami! Musimy działać, aby nie popełniać błędów.* Czy głosił: *Prezydent nie może siedzieć grzecznie, bo mu wytną lewicę.*

Redaktor naczelny krakowskich „Arcanów" Andrzej Nowak wspominał w „Tygodniku Solidarność" (nr 47 z 1995 r.), jak prezydent Wałęsa błyskawicznie zawiódł zaufanie swoich wyborców z 1990 r.: *Powszechnie wiadomo było, że wyborcy oczekują natychmiastowego rozwiązania sejmu kontraktowego i budowania silnego obozu politycznego. Tymczasem dwa tygodnie po wyborach prezydent oświadczył, że nie rozwiąże parlamentu. Że będzie prezydentem wszystkich Polaków- w takim sensie, że będzie bronił lewicy ograniczonej przez ten wybór, że będzie odbudowywał siłę lewej nogi.*

Dziennikarz „Gazety Wyborczej" Lesław Maleszka w tekście „Pochwała oszustwa" (nr z 18 września 1997 r.) chwalił Wałęsę za to, że dosłownie nic nie zostało po jego zwycięstwie wyborczym z obietnic

składanych w czasie kampanii wyborczej 1990 r. Jak pisał Maleszka: Nic nie wyszło z obiecanych stu milionów (...) Wałęsa nie rozpętał też żadnej fali czystek personalnych. Przeciwnie - bronił stabilności kadr oficerskich w wojsku, a w starciu z rządem Olszewskiego otwarcie zamanifestował wrogość do radykalnych pomysłów dekomunizacyjnych i lustracyjnych. (...) Wałęsa poparł Balcerowicza przeciw własnym ekspertom.

Dla ogromnej części głosujących w wyborach prezydenckich na Wałęsę obalenie rządu Mazowieckiego oznaczało również natychmiastowe odejście Balcerowicza, którego miała szczerze dość przeważająca część narodu. Zostawiając Balcerowicza w rządzie na niezmiennej decydującej pozycji, Wałęsa oszukał ogromną część tych, którzy go poparli w wyborach. Dobrze znający Wałęsę Do-nald Tusk, niegdyś wiceprzewodniczący Unii Wolności, twierdził na łamach „Tygodnika Powszechnego" z 23 października 1994 r„ że Wałęsa świadomie zmylił wyborców co do swojej intencji wobec Balcerowicza w sytuacji, gdy niechęć do Mazowieckiego wynikała z niechęci do reform Balcerowicza. Wałęsa wyczuwał ten problem i wygrał wybory przeciwko teamowi Mazowiecki-Balcerowicz po to, by tegoż Balcerowicza utrzymać. To był przemyślny plan.

IV. Obiecanki postkomunistów

Złamane obietnice Kwaśniewskiego i SLD

W czasie rządów lewicowej koalicji 1993-1997 społeczeństwo już raz mogło się przekonać, ile wartości mają rozliczne szumne obietnice przywódców postkomunistycznych. Ton nadawały pod tym względem sławetne obietnice prezydenta-postkomunisty Aleksandra Kwaśniewskiego, który w czasie kampanii prezydenckiej tak hojnie obiecywał mieszkania dla wszystkich młodych Polaków. Jak wiadomo, z realizacji obietnic niewiele wyszło, bo stan budownictwa pod koniec rządów lewicowej koalicji był nadal fatalnie żałosny. Warto przypomnieć również najgłośniejsze hasło kampanii prezydenckiej A. Kwaśniewskiego „Wybierzmy przyszłość". Hasło pięknie brzmiące, tylko nie dodające, w jak wielkim stopniu ta piękna przyszłość ma być budowana przy ogromnych kosztach spłat długów odziedziczonych po komunistycznej przeszłości, czy „leczenia" różnych patologicznych struktur w przemyśle i rolnictwie, odziedziczonych po komunistycznych rządach.

„Gazeta Polska" dokonała 10 listopada 1994 r. interesującego przeglądu jak wyglądały „zmiany" w Polsce już po pierwszym roku rządu lewicowej koalicji. Przypomniano jak to A. Kwaśniewski obiecywał, iż będzie się dążyć do szczególnie pilnego „bardziej sprawiedliwego" niż dotychczas rozłożenia w społeczeństwie kosztów reformy rynkowej. Okazało się zaś, że już w pierwszym roku rządów lewicowej koalicji - w grudniu 1993 r. zwiększono podatek płacony przez najuboższych z 20 do 21 %. Nowy rząd lewicowy od razu na wstępie obiecywał wzrost realnych wynagrodzeń w sferze budżetowej. Tymczasem po roku relacja płac w sferze budżetowej w porównaniu do płac w sferze materialnej znacząco pogorszyła się. Obiecywano reformowanie oświaty, a tymczasem przez cały okres rządów koalicji lewicowej nie podjęto żadnych istotniejszych kroków dla realizacji tego celu. Podobnie nie spełniono obietnic zreformowania systemu finansowania opieki zdrowotnej. A. Kwaśniewski szumnie zapowiadał: *Obca nam jest doktryna podziału łupów między wyborczymi zwycięzcami, którzy obdzielają swoich ludzi możliwie największą liczbą stanowisk partyjnych.* Praktyka dowiodła dokładnie czegoś wręcz przeciwnego. Wymieniono większość wojewodów i kuratorów oświaty, przeprowa-

dzono czystki w rozlicznych ministerstwach i bankach. Podejmowano setki decyzji odpowiedniego „premiowania" swoich zasłużonych towarzyszy - *vide* awansowania zbankrutowanego Ireneusza Sekuły na stanowisko szefa Głównego Urzędu Ceł, gdzie podjął zresztą fatalne z punktu widzenia skarbu państwa decyzje. Przykłady można by długo mnożyć.

Nie rozliczone komunistyczne zbrodnie

Grubokreskowej polityce rządów Mazowieckiego i Suchockiej, a niestety także i żałosnej, mało zdecydowanej polityce rządu Buźka w tej sprawie, „zawdzięczamy" nie wyjaśnienie do końca odpowiedzialności konkretnych komunistycznych zbrodniarzy za krwawe stłumienie powstania robotniczego w Poznaniu, za masakrę robotników Wybrzeża w 1970 r. (jakże skandalicznie przeciągany proces gen. W. Jaru-zelskiego i jego towarzyszy), represje 1976 r. czy tak liczne przestępstwa inspiratorów i wykonawców stanu

wojennego. Jak z goryczą mówił podczas uroczystości 3 Maja 1999 r. ks. Biskup Kazimierz Ry-czan: *Nie ma spadkobierców PZPR, nie ma kolaborantów, nie ma winnych za śmierć robotników Poznania, Gdańska, kopalni „Wujek". Są tylko chorzy dawni prominenci, którzy uratowali kraj dzięki stanowi wojennemu. Etos Solidarności został na papierze i taśmach magnetofonowych. Trwa zaś walka o kość władzy.*

Nie wykryto również i nie ukarano jakże wielu „Nieznanych Sprawców" późniejszych mordów za rządów Jaruzelskiego, od zniesienia stanu wojennego po rok 1989 r. Dość przypomnieć choćby fakt niewykrycia prawdziwych inicjatorów (na „górze") mordu na ks. J. Popiełuszce czy sprawców mordów na księżach Niedzielaku, Sucho-wolcu i Zychu w 1989 r., nie ukaranie sprawców mordu na Grzegorzu Przemyku. Ta bezkarność „Nieznanych Sprawców" doprowadziła do kolejnych, jakże licznych, zabójstw w okresie po 1989 r., czasami upozorowanych na tragiczne wypadki (jak śmierć prezesa NIK-u W. Pań-ko). Niewyjaśnione pozostały rozliczne wypadki śmierci byłych prominentów komunistycznych, na czele z byłym premierem P. Jarosze-wiczem (który podobno pisał bardzo niewygodne dla swych wielu byłych towarzyszy pamiętniki), śmierć generałów Fonkowicza, Du-bickiego *etc.* Nigdy nie wykryto faktycznych sprawców zabójstwa rzecznika ursuskiej „Solidarności Krzepkowskiego ani faktycznej przyczyny śmierci nieugiętego tropiciela afery FOZZ Falzmanna. Krzysztof Kąkolewski pisał w książce „Generałowie giną w czasie

pokoju" (Warszawa 2000, s. 188) o tym, jak to w jakimś dziwnym wypadku samochodowym *zginął polski konsul w Chicago, który niebezpiecznie przybliżył się do spraw kredytów zaciągniętych przez PRL, a zatem i do kwestii FOZZ. Przebywający w Ameryce korespondent polskiej prasy Jacek Kalabiński zmarł w kwiecie wieku, gdy naruszył milczenie o handlu bronią.*

Jednym z najbardziej skandalicznych zjawisk czasów obecnych jest fakt, że rozliczni byli stalinowscy prokuratorzy i sędziowie, winni skazania na śmierć jakże wielu polskich patriotów w sfabrykowanych procesach, dotąd otrzymują wielomilionowe emerytury, sięgające niekiedy aż 4500 złotych (45 milionów starych złotych), podczas gdy weterani walk o niepodległą Polskę nieraz wegetują za 500-600 zł emerytury. Za rządów AWS rozpoczęto wprawdzie odbieranie tych uprzywilejowanych emerytur byłym stalinowskim mordercom sądowym, ale dotknęło to niestety tylko niewielkiego procentu spośród paru tysięcy byłych stalinowskich sędziów i prokuratorów.

Czy w ogóle można było mówić o prawdziwym rozliczeniu, jeśli nawet w otoczeniu prezydenta RP A. Kwaśniewskiego znalazło się całe grono byłych esbeków? Dobrze poinformowany w tej sprawie tygodnik „Wprost", organ byłego sekretarza KC PZPR Marka Króla, ujawnił 13 sierpnia 2000 r., że w otoczeniu prezydenta RP (w Kancelarii Prezydenta lub w podległym prezydentowi Biurze Bezpieczeństwa Narodowego) znajduje się wiele dość szczególnych „asów atutowych" -byłych wysokich oficerów służb specjalnych PRL. Chodziło tu m.in. o takie osoby, jak płk Waldemar Mroziewicz, który świadczył w obronie prezydenta (wg A. Macierewicza, Mroziewicza zwolniono w 1992 r. z pracy pod zarzutem „wybiórczego niszczenia akt"), Marek Duka-czewski z dawnych Wojskowych Służb Informacyjnych, podsekretarz stanu w BBN i pracujący w Kancelarii Prezydenta.

Przemilczane afery „lewicowców"

„Dziwnym trafem" przez całe dziesięciolecie lat 90. nie zdobyto się na rozliczenie żadnej z wielkich afer spowodowanych przez wpływowych aferzystów wywodzących się z dawnych kręgów ko-munistycznych. Szczególnie typowy pod tym względem był przykład działań w sprawie największej i najkosztowniejszej dla kraju afery po 1989 r. - FOZZ-u (Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego). Przypomnijmy, że głównymi sprawcami tej afery byli finansiści wywodzący się z komunistycznego aparatu gospodarczego, a winę za brak kontroli nad FOZZ-em ponosił przede wszystkim minister finan-

sów Leszek Balcerowicz. Wśród nadzorców FOZZ-u byli m.in. tacy ludzie, jak późniejszy minister w rządzie SLD-PSL Dariusz Rosati. Aferę FOZZ-u wykryto na początku lat 90. Okazało się, że Polska straciła na niej ok. 100 min dolarów (wg „Polityki" z 23 grudnia 2000 r.). Przypomnijmy, że o całej operacji wykupu zadłużenia, która nas tyle kosztowała, wiedziało tylko bardzo wąskie grono najwyższych urzędników w ostatnim komunistycznym rządzie Mieczysława F. Rakowskiego (por. tekst Violetty Krasnowskiej: „Nietykalni", „Wprost" z 22 października 2000 r.). Wśród oskarżonych za brak nadzoru nad FOZZ-em jest były wiceminister finansów w rządzie Rakowskiego, później zastępca Balcerowicza - Janusz S. Dziwnym trafem dotąd nie zakończono rozliczenia tej gigantycznej afery i mnożą się teksty (choćby wspomnianej Krasnowskiej) głoszące, że w końcu nikt nie poniesie odpowiedzialności za nią.

Przypomnijmy, że zrobiono ogromnie wiele dla zablokowania odkrycia faktów demaskujących sprawców tej ogromnej afery, kompromitującej ludzi lewicy. Najpierw w tajemniczych okolicznościach

doszło do „zawału serca" najbardziej zasłużonego w odkryciu afery Michała Falzmanna, pracownika izby skarbowej, delegowanego przez NIK do kontroli FOZZ-u, a następnie od niej odsuniętego. Później doszło do jeszcze bardziej tajemniczej śmierci, w „wypadku samochodowym" prezesa NIK-u Waleriana Pańko na kilka dni przed jego wystąpieniem w Sejmie, w którym miał odsłonić kulisy afery FOZZ. Jak przypominano w „Polityce" z 23 grudnia 2000 r., *do dzisiaj nie wyjaśniono do końca okoliczności tej kraksy.* Wdowa po prezesie Pańko niejednokrotnie akcentowała, że śmierć jej męża nie nastąpiła wcale na skutek „wypadku". Mówiła o śladach prochu znalezionych w bagażniku samochodu. Z kolei we „Wprost" z 19 listopada 2000 r. przypomniano, że *auto, którym jechał Pańko, rozpadło się na dwie części. Wkrótce po wypadku policyjna agentura doniosła, że w półświatku mówiono o zamrożeniu części ramy samochodu służbowego Pańki ciekłym azotem.* Warto przypomnieć, jaki był tytuł ostatniego wywiadu z prezesem Pańko na kilka dni przed jego tajemniczym zgonem: *Za dużo wiem.* Dotąd nie ujawniono do końca całej prawdy o jakże licznych podejrzanych interesach Ireneusza Sekuły, niegdyś jakże wpływowego członka ostatniego komunistycznego rządu M.F. Rakowskiego (był tam wicepremierem i przewodniczącym Komisji Ekonomicznej Rady Ministrów). Później od początku we władzach SdRP, członek Rady Naczelnej tej partii, poseł postkomunistów do Sejmu, z ich poręki prezes Głównego

Urzędu Ceł w 1995 r. W tekście „Sekuła i inni" („Nowe Państwo" z 17 listopada 2000 r.) Dorota Kania pisała m.in.: *Wiadomo, że Ireneusz Sekuła był dobrym znajomym nie tylko czołowych działaczy SLD. Znał się blisko z Bogusłaiuem Bagsikiem, byłym szefem spółki ART-B, znał mającego związki z gangsterami przedsiębiorcę Wiesława Peciaka, pseudonim „Wicek" (...). Z danych operacyjnych policji wynika, że Sekuła poznał kolegów z SLD zeswo-imi przyjaciółmi z gangu pruszkowskiego.* Dotąd nie wyjaśniono, czy Sekuła popełnił samobójstwo, czy ktoś „pomógł" w jego śmierci. Złośliwi powtarzali w tym kontekście uwagę, że była to już druga próba samobójcza Sekuły. Za pierwszą nie zastano go w domu! „Życie" z 7 września 2001 r. podało nieoficjalną informację ze śledztwa w sprawie śmierci Sekuły głoszącą, że przed śmiercią Sekułę odwiedzili goście-partnerzy od interesów, powiązani z gangiem pruszkowskim. Niektórzy tłumaczyli nagły zgon Sekuły jego brakiem pieniędzy na natychmiastową spłatę długu miliona dolarów, który podobno zaciągnął u gangstera Pershinga (jego następcy nie chcieli długo czekać na spłatę). Dotąd nie wyjaśniono w pełni rozmiarów nadużyć popełnionych przez Sekułę, m.in. umyślnej niegospodarności, gdy stał na czele Głównego Urzędu Ceł. Przypomnijmy, że SLD-owcy w Sejmie uniemożliwili w 1995 r. uchylenie Sekule immunitetu poselskiego, choć w tej sprawie wystąpił w 1995 r. jego kolega partyjny Włodzimierz Ci-moszewicz, ówczesny prokurator generalny.

Z wielkim opóźnieniem w maju 2001 r. doszło do aresztowania związanego z kręgami lewicy i podejrzanego o popełnienie wielu przestępstw gospodarczych byłego senatora Aleksandra Gawronika. Ten były współpracownik SB początek swej wielkiej „kariery" biznesmena zawdzięczał przekazaniu mu przez wicepremiera Sekułę odpowiednio wcześniej informacji o legalizacji handlu walutami, co umożliwiło mu błyskawicznie wystawienie sieci 300 kantorów na zachodniej granicy.

W kontekście świeżo aresztowanego G. Wieczerzaka, przypomina się, że ten od pewnego czasu wyraźnie zabiegał o względy polityków SLD mimo swych powiązań z SKL-em. Ciekawe, że pierwszym ważnym stanowiskiem Wieczerzaka była posada doradcy osławionego żydowskiego hochsztaplera Dawida Bogatina, prezesa Pierwszego Banku Komercyjnego w Lublinie (Bogatin, oszust, ścigany przez Amerykanów listem gończym, został wydany przez Polskę USA). Warto przypomnieć, że prezesem warszawskiej filii spółki kierowanej przez Bogatina był późniejszy minister przekształceń własnościowych z

ramienia SLD Wiesław Kaczmarek (dowiedziałem się o tym z lektury marksistowskiego „Dziś", redagowanego przez M.F. Rakowskiego). Ciekawe, że praca na wpływowym stanowisku w firmie kierowanej przez międzynarodowego hochsztaplera Bogatina nie przeszkodziła w późniejszym awansie „czerwonego liberała" W. Kaczmarka na kierownictwo tak atrakcyjnego resortu, jak ministerstwo przekształceń własnościowych.

W kontekście niebywałego rozrostu przestępczości w III Rzeczypospolitej warto wskazać na tropy w tej sprawie sięgające do czasów starego systemu komunistycznego. Znamienne pod tym względem były uwagi drukowane nie w żadnym periodyku prawicowym, lecz w postkomunistycznym „Wprost", redagowanym przez byłego sekretarza KC PZPR Marka Króla. Otóż właśnie w tym tygodniku (nr z 19 listopada 2000 r.) opublikowano tekst autorstwa Stanisława Janeckie-go i Violetty Krasnowskiej akcentujący, że: *Zalążki struktur polskiej mafii pojawiły się już pod koniec istnienia PRL. To wtedy tysiące pracowników milicji, SB i MSW postanowiło wykorzystać swoje układy do robienia interesów. (…)- Prawie 80% znanych przywódców polskiego podziemia było informatorami bądź tajnymi współpracownikami SB, WSW i milicji - mówi były zastępca szefa Zarządu Śledczego UOP.*

Nie wyjaśnione „sprawy" Aleksandra Kwaśniewskiego

Nigdy nie wyjaśniono do końca sprawy zarzutów pod adresem Aleksandra Kwaśniewskiego z czasów, gdy stał na czele Komitetu ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej. Szczególnie mocno były one nagłaśniane w swoim czasie w „Gazecie Polskiej". Między innymi w tekście Tomasza Sakiewicza „Skwitowanie Kwaśniewskiego" (nr z 28 czerwca 2000 r.) pisano: *Przez kilka ostatnich miesięcy analizowaliśmy dokumenty świadczące o łamaniu prawa w Komitecie ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej w czasie, gdy kierował nim Aleksander Kwaśniewski. Wynika z nich, że w wielu wypadkach osobistą odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi obecny prezydent, jako szef Komitetu naraził skarb państwa na ogromne straty finansowe. (…) Według naszych wyliczeń zdecydowana większość pieniędzy pożyczonych z Komitetu ds. Młodzieży nigdy nie wróciła do skarbu państwa. Czy Kwaśniewski popełnił przestępstwo? Nie mieli co do tego wątpliwości inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli. W piśmie do prokuratury z 12 marca 1992 r. NIK zawiadomił o wynikach swojej kontroli. Zdaniem inspektorów w czasach Kwaśniewskiego w Komitecie łamano prawo (...). Prokuratura nie zbadała osobistej odpowiedzialności Aleksandra Kwaśniewskiego (...). Najbar-*

dziej bulwersujący jest fakt udzielenia niskooprocentowanych pożyczek założycielom Polisy, której akcje miała żona Aleksandra Kwaśniewskiego. Sprawą wypływu pieniędzy z Komitetu po raz pierwszy zainteresowano się po tym, jak ujawniono fakt znacznej pożyczki dla nomenklaturowej firmy Interster, która była nieodłącznie kojarzona z PRL-owskim, a następnie SLD-owskim dygnitarzem Ireneuszem Sekułą. Sekuła nie opowie nic o historii tej pożyczki. Kilka tygodni po rozpoczęciu przez nas publikacji na temat „kwitów" popełnił samobójstwo.

Niedługo po zawetowaniu przez prezydenta Kwaśniewskiego ustawy uwłaszczeniowej, „Życie" z 13 września 2000 r. w tekście „Dom nie dla wszystkich" pióra Doroty Sajnug, skomentowało wspomnianą dzień wcześniej w telewizji kontrowersję wokół tego, jak się „uwłaszczył" za bezcen prezydent Aleksander Kwaśniewski 10 lat temu. W tekście pt. „Dom nie dla wszystkich" Sajnug pisała o konfe-rencji zwołanej przez sztab Mariana Krzaklewskiego na osiedlu, na którym w 1990 r. Kwaśniewski kupił 78-metrowe mieszkanie za ok. 12 min zł (tj. 10 ówczesnych średnich pensji). Według w. Walendziaka, stanowiło to tylko 5% prawdziwej wartości rynkowej mieszkania. To proste stwierdzenie faktu przez Walendziaka wywołało wybuch oburzenia rzecznika sztabu Kwaśniewskiego, byłego naczelnego „Trybuny" Dariusza Szymczychy. Nazwał Walendziaka „chuliganem politycznym". Dodatkowego posmaku całej sprawie nadaje okazana przy tym obłuda Kwaśniewskiego. Jak pisano w tym samym numerze „Życia" z 13 września, gdy Kwaśniewski wetował ustawę uwłaszczeniową, „mówił, że mieszkanie wykupił za ciężkie pieniądze" (według „Rzeczpospolitej" z 13 września: W poniedziałek Kwaśniewski powiedział, że swoje mieszkanie w Wilanowie wykupił „płacąc niemałą kwotę".). D. Sajnug pisała w „Życiu", że Walendziak zarzucił Kwaśniewskiemu mówienie nieprawdy co do kupionego przez niego za bezcen mieszkania. Zdaniem Walendziaka, wetując ustawę uwłaszczeniową, prezydent występuje przeciwko ludziom, którzy całe życie ciężko pracowali na majątek narodowy. - Te mieszkania nie byłyby prezentem. Według „Rzeczpospolitej" z 14 września, rzecznik sztabu Mariana Krzaklewskiego - Kajus Augustyniak powtórzył w Radiu Plus za Walendziakiem, że Kwaśniewski, kupując w 1990 r. mieszkanie za bardzo niewielki procent wartości, uwłaszczył siebie. - Dziś, wetując ustawę uwłaszczeniową, odmówił tego prawa innym ludziom. W tym samym numerze „Rzeczpospolitej" przytoczono również wypowiedź Mariana Krzaklewskiego: Na razie byliśmy tylko

świadkami selektywnego uwłaszczenia, w którym główną rolę odegrała komunistyczna nomenklatura. Według „Życia" (z 13 września): Prezydent zapłaci! po 159 tys. 172 stare złote za m2. Podobne mieszkania kupowano po 4-6 min zł za m2. Na tym samym osiedlu, po tej samej cenie co Kwaśniewski, mieszkania kupili państwo Pudyszowie (85 m2), Oleksowie (113 m2), Millerowie (86 m2) i Sekułowie (84 m2). Kłamstwo Kwaśniewskiego o „ciężkich pieniądzach", jakie zapłacił za swoje mieszkanie dowodzi, że Prezydent RP jakoś nie może za nic się wyzwolić ze starego nawyku „prawdomówności inaczej". Cóż, miliony Polaków wegetuje, ale mają za to wielce zapobiegliwego prezydenta.

„Moskiewska pożyczka" M.F. Rakowskiego

Jedną z najważniejszych nigdy nie rozliczonych afer postkomunistów była sprawa osławionej „moskiewskiej pożyczki", załatwionej, wbrew polskiemu prawu, przez byłego komunistycznego premiera Mieczysława F. Rakowskiego. Cała sprawę umorzono i przyschła. Znamienne, jak tłumaczył po latach tę aferę w wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel" przywódca postkomunistów Leszek Miller. Odpowiadając na uwagę redaktora „Der Spiegel": Ten transfer pieniędzy był kontrowersyjny i zalatywał ciemnymi interesami, Miller odpowiedział: Sekretarz generalny PZPR, Mieczysław Rakowski, pożyczył wówczas od

Michaiła Gorbaczowa milion dolarów. Pieniądze te miały służyć pokryciu zobowiązań finansowych PZPR. Rosyjscy dyplomaci przywieźli pieniądze w aktówkach do Warszawy, Rakowski po jakimś czasie zwrócił dług tym samym sposobem. (...) To wszystko było zapewne błędem. Ale dług został spłacony, dochodzenie w tej sprawie dawno umorzono. To były niespokojne czasy (cyt. za wywiadem L. Millera dla „Der Spiegel" z 3 września 2001 r., przedrukowanym w „Forum" z 16 września 2001 r.).

V. Katastrofalne negocjacje z Unią

Po wyborach 1997 r. zdawało się, że AWS maksymalnie wykorzysta przyznany mu w wyborach mandat zaufania dla dokonania autentycznego przełomu. AWS zdobył kilkakrotnie więcej głosów niż Unia

Wolności, która straciła w wyborach 1997 r. kilkaset tysięcy głosów w porównaniu do liczby głosów oddanych na nią w 1993 r. Od początku rysowała się konieczność stworzenia możliwie jak najszerszej koalicji z udziałem PSL, UW i ROP-u jako jedynej możliwości skutecznego przezwyciężenia ewentualnych wet prezydenckich. Jak pisał później Jarosław Kaczyński (w „Gazecie Polskiej" z 12 sierpnia 1998 r.): *Do sprawnego rządzenia państwem kwestią strategiczną był stosunek do PSL. Razem z PSL, Unię Wolności, ROP-em i oczywiście AWS koalicja rządowa miałaby ponad 60 proc. głosów. To wystarczyłoby dla_ uchylenia kontroli Kwaśniewskiego nad procesami legislacyjnymi.*

Także w wystąpieniach polityków AWS pojawiał się postulat niezbędności wejścia PSL do koalicji rządowej jako głównej szansy na przełamywanie prezydenckiego weta. Mówił o tym m.in. Wiesław Walendziak w wywiadzie dla „Życia" z 6 października 1997 r., uznając za „śmieszny" opór UW przeciw PSL-owi. I przypominając, że ta sama Unia bez żenady współpracowała z PSL przy uchwalaniu kon-stytucji czy obalaniu władz telewizji publicznej. Jak zwykle także i w tej sprawie zwyciężyło jednak pełne poddanie się naciskom UW, która nie chciała, by do jej koalicji rządowej z AWS weszła jakakolwiek inna partia.

Trudno znaleźć uzasadnienie, dlaczego władze AWS bardzo szybko zrezygnowały z pomysłu alternatywnej koalicji AWS-ROP-PSL, zdając się na wyczerpujące i jak się później okazało przeprowadzone we wręcz katastrofalny sposób negocjacje z Unią Wolności. Głównym argumentem przeciwników koalicji z ROP-em i PSL było twierdzenie, że tego typu koalicja będzie miała zbyt nikłą większość w Sejmie i stąd będą jej ciągle zagrażać różne zawirowania. Tylko że jak się okazało później, wybrana tak nieopatrznie, bez szukania prób alternatywy, koalicja tylko z UW przeżywała wciąż różne wstrząsy i kryzysy, głównie na skutek skrajnej nielojalności Unii. A co najważniejsze właśnie ta koalicja spowodowała zaprzepaszczenie przeważającej części programu wyborczego AWS i skompromitowanie AWS realizacją *rzeczy* totalnie sprzecznych z tym programem, a zwłaszcza gospodarczej polityki Balcerowicza.

Dodajmy, że z perspektywy strategicznych kosztów politycznych i społecznych, jakie przyniosła dla AWS koalicja z Unią Wolności widać, że dużo lepiej opłaciłoby się podjęcie właśnie wtedy, jesienią 1997 r., zupełnie odmiennego rozwiązania. A mianowicie zaryzykowania -w przypadku maksymalnego upierania się UW przy swych wygóro-

wanych postulatach koalicyjnych - zerwania rozmów i podjęcia decyzji o działaniach dla doprowadzenia do szybkich ponownych wyborów. Dałyby one wówczas AWS niechybnie jeszcze większą przewagę i poparcie dużej części środowisk ROP-owskich. Pamiętajmy jednak, że na rzecz decyzji o koalicji z UW za wszelką cenę działała po cichu już wówczas w AWS-ie „dyskretna", „zwarta" i zręczna grupa „uciekinierów" z UW na czele z Aleksandrem Hallem i Janem Marią Rokitą.

Prawdą jest jednak i to, że szybkiego, jak najszybszego dogadania się z UW i przejęcia władzy, chciało zbyt wiele osób w obozie AWS, od wyposzczonych na niskich pensjach związkowców po od lat czekających na swą szansę różnych „prawicowych" polityków, nie mających poza politykowaniem żadnego zawodu. Uważali, że trafia się im wreszcie taka gratka, której za nic nie można przepuścić, bo inaczej Kwaśniewski poprze utworzenie rządu mniejszościowego, bez AWS. - *TKM (Teraz k... My)* - powiedział o mentalności tych ludzi Jarosław Kaczyński. A potem już mieliśmy, co mieliśmy. Rządy niektórych AWS-owskich karierowiczów dosadnie scharakteryzował kiedyś świetny specjalista od zarządzania z Kanady prof. Witold Kieżun: -*Taki związkowiec zarabiał dotąd ze 2 czy 2 i pół tysiąca zł. Nagle trafia mu się wysoka urzędnicza fucha, może decydować o nadspodziewanie wielu sprawach. I już po paru dniach zjawia się u niego biznesmen i daje do zrozumienia: wystarczy jeden maleńki podpisik i już będzie dobrze urządzony do końca życia.* I tak rodziło się to, co świetnie skwitował kolejnym celnym skrótem Jarosław Kaczyński - KPP (Kompromitacja Prawicy Polskiej). Wszystko to budziło uśmiechy politowania lub skrajne rozgoryczenie u prawdziwie ideowych ludzi prawicy i wielu ludzi ze starej, autentycznej „Solidarności" lat 1980-1981. Jakże liczni z nich wycofywali się oburzeni

na margines życia publicznego.

Wśród czynników, które ułatwiły tak korzystne dla Unii Wolności wyniki negocjacji koalicyjnych z AWS, swoistą rolę odegrały otwarte i zakulisowe prounijne działania Lecha Wałęsy. Jak pisał Marek Kru-kowski na łamach „Nowego Państwa" z 10 października 1997 r.: *Na Unię Wolności „grali" Lech Wałęsa i część wchodzących w skład Akcji ugrupowań. Były prezydent, aby „przyspieszyć" rozwój wypadków, straszył rozłamem w AW „S" i możliwością stworzenia przez UW rządu mniejszościowego za cichym przyzwoleniem SLD.*

Co motywowało byłego prezydenta Wałęsę w jego działaniach prounijnych? Niektórzy twierdzą, że głównie konieczność rewanżu

28

wobec polityków UW za ich wsparcie w uzyskiwaniu kolejnych świetnie płatnych wykładów na różnych amerykańskich uczelniach (bez poparcia mających najlepsze kontakty w USA polityków UW Wałęsa miałby o wiele mniejsze szansę na uzyskanie tych wykładów). Inna sprawa, że czasami te wykłady, niezbyt dobrze przygotowane przez byłego prezydenta, miały dla niego skutek raczej dość kompromitujący (i dla Polski). Opowiadano mi, że niektóre wykłady zostały zarejestrowane na kasetach przez niezbyt przychylnych Polakom Żydów, a potem pokazywane w środowiskach żydowskich jako dowód mierności Polaków jako narodu. No bo, jeśli nawet ich były prezydent występuje z wykładami o tak niskim poziomie intelektualnym, to cóż można wymagać od Polaków jako ogółu...

W rezultacie tych różnorodnych nacisków, a także samobójczej wręcz z punktu widzenia AWS postawy głównego negocjatora Janusza Tomaszewskiego, UW dysponująca kilkakrotnie mniejszą niż AWS ilością głosów w Sejmie, była faktycznym triumfatorem negocja-cji. Uzyskała dla Balcerowicza stanowisko wicepremiera i resort finansów, zapewniający decydującą pozycję w polityce gospodarczej oraz tak kluczowe resorty, jak sprawiedliwości, MSZ i MON. Polityk AWS-ZChN Marian Piłka ujawnił dość szczególne zachowanie się Tomaszewskiego u progu tworzenia rządu Buźka: *W przeddzień negocjacji AWS ustalił zakres spraw do dyskusji z UW, w tym listę stanowisk, jakie może otrzymać Unia. Tomaszewski powiedział o tym podziale UW i w ten sposób, moim zdaniem, spalił od razu negocjacje. Wtedy nabrałem już przekonania, że nie jest to żaden polityk i doprowadzi AWS do klęski* (wg „Życia" z 9 marca 2001 r.).

Znamienne jest to, co po latach wyznał na temat fatalnych dla AWS negocjacji z Unią Wolności jeden z uczestników tych negocjacji Paweł Łączkowski (w latach 1992-1993 wicepremier RP): *AWS prowadziła rozmowy negocjacyjne nieudolnie i ze złą tezą. Pozwoliliśmy Unii objąć wszystkie ministerstwa, które nie były obciążone kosztami reform. Kierując nimi można było uzyskać pozytywną ocenę i przychylność społeczną. Natomiast AWS w jakimś dziwnym i masochistycznym zacietrzewieniu wybierała resorty, które musiały wywoływać konflikty i napięcia społeczne np. ministerstwo pracy. W dodatku oddawaliśmy Unii - jako partnerowi słabszemu, który do koalicji wnosił tylko 1/3 udziałów - o wiele za dużo pozycji w tej koalicji. Z niektórych ministerstw zrezygnowaliśmy z przyczyn, które były dla mnie do pewnego momentu niezrozumiałe. Dlatego w pewnym momencie wycofałem się z tych rozmów. Powiem tylko, że w czasie przygotowań do kolejnej tury rozmów z Unią jasno stwierdziliśmy, że MON-u nie oddamy Unii. Jednak w*

29

czasie spotkania z jej przedstawicielami okazało się, że jest to pierwsze ministerstwo wystawione na „przetarg" (...) (cyt. za P. Bączek: „Błąd przy narodzinach", „Głos" z 28 lipca 2001 r.).

W ocenie Pawła Łączkowskiego główną przyczyną tylu ustępstw w negocjacjach AWS z Unią Wolności było ich podporządkowanie sprawie późniejszych wyborów prezydenckich: *Oddawaliśmy Unii tak wiele i tak łatwo, ponieważ kierowano się perspektywą uzyskania poparcia Unii dla naszego kandydata iv wyborach prezydenckich. Dzisiaj można powiedzieć, że miał to być Marian Krzaklewski* (cyt. za „Głos" z 28 lipca 2001 r.). Zdumiewający był fakt, że w czasie negocjacji AWS zdecydowała się na oddanie Unii Wolności kilku dodatkowych ministerstw w zamian za stanowisko Marszałka Sejmu i głównie prestiżowe stanowisko Marszałka Senatu.

Komentujący po latach przebieg negocjacji koalicyjnych AWS i UW redaktor naczelny „Głosu" Piotr Bączek zwracał uwagę na jaskrawię rzucający się jeden rys ówczesnych negocjacji - to, że *Unia nieustannie wysuwała coraz nowe i dalej idące żądania: rozmowy koalicyjne tylko z UW; rząd bez udziału innych partii; premier Krzaklewski i jeden wicepremier, którym miał być Balcerowicz; oddanie Unii finansów państwa; odstąpienie od kandydatury prof. Wiszniewskiego na premiera rządu (w tym przypadku jako fakty „kompromitujące" podawano kontakty profesora z Kornelem Morawieckim); wspólne obsadzenie stanowisk wojewodów; MSZ dla Geremka; MON dla Onyszkiewicza; ministerstwo sprawiedliwości dla Suchockiej itd.* (P. Bączek: „Błąd...", op.cit.).

AWS uległ Unii Wolności także w jakże ważnej sprawie reformy administracyjnej kraju, wprowadzając wbrew swym pierwotnym założeniom jakże kosztowny podział kraju na powiaty. To, że podział ten faktycznie przeforsowała Unia Wolności ujawnił w wywiadzie na łamach „Rzeczpospolitej" z 26 marca 2001 r. były przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w 1990 r., a aktualnie członek Rady Krajowej AWS Mieczysław Gil, stwierdzając: *Źle się też stało, że Akcja nie powiedziała jasno społeczeństwu, z jakich*

elementów programu musiała się wycofać, wchodząc w koalicję. Była na przykład za dwustopniowym samorządem, ale na żądanie UW zgodziła się wprowadzić powiaty, bo Unia chciała obsadzić trochę urzędów na niższym szczeblu, gdzie dotąd była słabsza. Dla UW to była słuszna kalkulacja, ale państwu przyniosło to szkody. Z powodzeniem wystarczyłaby silna gmina i wojeiuództwo...

Ustępstwa AWS wobec Unii Wolności miały bardzo duży zakres, rzadko dostrzegany w całej rozciągłości. Przypomnijmy tu choćby uwagi jednej z najbardziej kompetentnych radnych warszawskich Julii

30

Pitery o rozmiarach ustępstw AWS wobec UW na terenie stolicy: W *nowej umowie koalicyjnej AWS oddała Unii Wolności wszystko, co decyduje o rozwoju miasta. Na przykład politykę gruntami mają prowadzić ci sami urzędnicy, którzy byli podejrzewani w ostatnich latach o różne nieprawidłowości. Nie może być tak, że na wszystkich czterech szczeblach samorządu geodezja, nadzór budowlany, gospodarka nieruchomościami pozostają w rękach jednej partii* (cyt. za wywiadem J. Pitery w „Nowy Państwie" z 17 marca 2000 r.).

VI. AWS-owcy pupile Balcerowicza

Faktyczną dominację Unii Wolności w rządzie z formalnie AWS-owską większością ułatwiał fakt, że szereg AWS-owskich ministerstw w bardzo wielu sprawach szło maksymalnie na rękę Unii Wolności i było wręcz pupilami Balcerowicza. Dość typowe pod tym względem było zachowanie nieszczęsnego negocjatora koalicji z UW wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych Janusza Tomaszewskiego. Nieprzypadkowo „nagrodzony" tytułem „Dyzmy 99" Tomaszewski dobrze zdawał sobie sprawę ze swego absolutnego nieprzygotowania do funkcji ministra spraw wewnętrznych (jako absolwent technikum samochodowego). Tym chętniej więc starał się we wszystkim przypodobać czołowym przedstawicielom koalicjanta w rządzie, aby uniknąć z ich strony jakichkolwiek złośliwych „recenzji" kierowanego przez niego resortu.

Był fatalnym ministrem spraw wewnętrznych. Faktycznie nie zrobił niczego dla zapewnienia skutecznej walki z przestępczością zorganizowaną. Jego przeciwnicy, tacy jak w. Walendziak zarzucali Tomaszewskiemu, że koncentrował się wyłącznie na budowaniu zaplecza finansowego dla polityki. W publikowanym w „Gazecie Polskiej" z 25 kwietnia 2001 r. szeroko udokumentowanym tekście „Świta Tomaszewskiego" pisano o nader rozbudowanych dobrych stosunkach Tomaszewskiego z *prominentnymi politykami ugrupowań ideowo odległych od AWS. Do dziś może liczyć na sympatię np. Władysława Frasyniuka* (z UW - J.R.N.) *i łódzkiego polityka Unii Wolności, Mirosława Drzewiec-kiego. Głośno mówi się o jego wieloletniej znajomości z właścicielem telewizji „Polsat" Zygmuntem Solorzem, którego Tomaszewski kilka lat temu na rocznicowym bankiecie telewizji nazwał „swoim prezesem.* (...)Ta koligacja ze względu zarówno na cały życiorys Solorza, jak i skrajnie komercyjny,

31

daleki od wartości chrześcijańskich i patriotycznych profil „Polsatu" jest szczególnie wymowna.

Janusz Tomaszewski stał się szczególnie jaskrawym „prawicowym" symbolem tzw. kapitalizmu politycznego, to jest nadużywania działalności politycznej do robienia interesów gospodarczych. Pierwsi zaczęli to stosować na masowa skalę postkomuniści na czele z osławionym Sekułą, wykorzystując swa uprzywilejowaną pozycję dzięki rozlicznym „spółkom nomenklaturowym". Wiesław Walendziak nazwał „kapitalizm polityczny" „największą porażką III RP", wskazując na to, że: Z *biegiem czasu postkomunistyczny układ gospodarczy za cenę swoistej legitymizacji zaczął wspierać polityków różnych opcji i środowisk, infekując całą strukturę państwa* (z wywiadu W. Walendziaka dla „Tygodnika Powszechnego" z 28 lutego 1999 r.). Tak doszło do tego, że w rozlicznych radach nadzorczych politycy AWS w idealnej symbiozie współdziałali z politykami SLD i UW w myśl zasady „żyć i dać żyć innym".

Powszechnie uważano, że po stronie prawicy szczególne „zasługi" dla tworzenia takiego kapitalizmu politycznego miał właśnie Janusz Tomaszewski. Poseł AWS Mariusz Kamiński mówił w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" z 25 kwietnia 2001 r. o Tomaszewskim: *Ten człowiek przy pomocy nieformalnych nacisków budował imperium dla siebie i swoich przyjaciół. Wielu ludzi związanych z tzw. spółdzielnią i członków ich rodzin zasiadło w radach nadzorczych. Na przykład brat Andrzeja Anusza został prezesem Rady Nadzorczej Ruchu, choć z wykształcenia jestweterym-rzem. Pierwszą aferą polityczno-gospodarczą naszego rządu była sprawa króla żelatyny Grabka i wprowadzenie całkowitego zakazu importu żelatyny pod pretekstem choroby wściekłych krów. Znane są stenogramy rządu, wiemy, kto ten zakaz przeforsował. To był Tomaszewski. Do tego dochodzi kwestia Tadeusza Kowalczyka, byłego posła BBWR i członka Komitetu Doradczego przy MSW. Kowalczyk był od dawna podejrzewany o kontakty ze światem przestępczym. Dziś w prasie można przeczytać, że pełnił nieoficjalnie funkcję rezydenta mafii pruszkowskiej w świecie polityki. Tomaszewski bardzo zabiegał, by go umieścić na wysokiej pozycji na liście AWS. Przez Kowalczyka z AWS*

odszedł Jarosław Kaczyński. Kowalczyk nie wystartował w wyborach, bo zginął w wypadku samochodowym tuż przed oddaniem list do rejestracji. Bardzo bliskim znajomym pana Kowalczyka był również poseł Anusz. To obrazuje, z jakiego typu zagrożeniami mieliśmy i mamy do czynienia w AWS.

Znamienna była decydująca rola Tomaszewskiego w przepchaniu kandydatury Jacka Dębskiego na ministra skarbu, mimo różnorakich ostrzeżeń co do nieciekawych epizodów z jego przeszłości. By przy-

pomnieć choćby to, o czym wspominał Wiesław Walendziak: *(...) z Dębskim działaliśmy w Ruchu Młodej Polski. Z Ruchu go wyrzuciliśmy, stawiając poważne zarzuty m.in., że dążył do rozbijania opozycji i skłócania jej z emigracyjnymi ośrodkami (...)* (z wywiadu W. Walendziaka dla „Gazety Wyborczej" z 29 lutego 2000 r.). Ciągle niewyjaśniony do końca pozostaje zarzut współpracy Tomaszewskiego z SB. Jak wiadomo, bardzo silnym argumentem przeciwko Tomaszewskiemu były obciążające zeznania dwóch byłych esbeków, które niespodziewanie zostały potem zmienione. Jeden z esbeków *nagle złożył oświadczenie - napisane zresztą przez żonę - że do częstych spotkań z przyszłym wicepremierem zmuszał go jego przełożony. Przedstawił też zaświadczenie, że cierpi na zaburzenia neurologiczne. Natomiast drugi z oficerów SB wprost stwierdził, że kłamał* (wg tekstu P. Siennickiego w „Nowym Państwie" z 2 marca 2001 r.).

Tomaszewskiemu w rządzie towarzyszyło szereg innych prounij-nych ministrów, których Balcerowicz maksymalnie wspierał za ich usługowość - w monetach *zagrożeń,* tym mocniej tępiąc zachowujących niezależną postawę wobec UW ministrów AWS typu J. Kropiw-nickiego, Kapery i R. Czarneckiego (dwóch ostatnich zmuszono zresztą do rezygnacji pod naciskiem UW). Takim ministrem szczególnie bronionym i popieranym przez Balcerowicza, mimo powszechnych krytyk, był minister skarbu Emil Wąsacz. Wąsacz mógł zawsze liczyć na publiczną obronę ze strony Leszka Balcerowicza - przed atakami ze strony posłów AWS (!). A działo się tak nieprzypadkowo. Jak przypomniano Wąsaczowi w czasie wywiadu prowadzonego z nim przez redaktorów „Życia" (nr z 28 marca 1998 r.): w przypadku PZU *okazało się, że większość osób powołanych przez AWS-owskiego ministra skarbu do rady PZU ma powiązania z UW.*

Wąsacza wyraźnie łączyło z Balcerowiczem również silne poparcie dla prywatyzacji korzystnych głównie dla zagranicznych inwestorów, zbijających zyski kosztem interesów polskiej gospodarki. Dość przypomnieć dokonaną za czasów szefowania resortowi skarbu przez E. Wąsacza osławioną „prywatyzację" warszawskich Domów Centrum, sprzedanych poniżej wartości gruntów, na których stały.

Znamienna była pierwsza decyzja ministra Wąsacza po objęciu resortu skarbu. Było nią sprzedanie firmie Ruffeisen Atkins obligacji czwartego NFI. Jak przypomnieli redaktorzy „Życia" Wąsacz był poprzednio pracownikiem właśnie tej firmy. Sprawa wywołała wiele szumu w prasie i w rezultacie NFI Progress musiał się wycofać z całej

transakcji. Tłumacząc swe rozliczne, łagodnie mówiąc, kontrowersyjne „prywatyzacje", Wąsacz wystąpił z dość swoistą motywacją swego postępowania: *Lepiej, żeby Polacy pracowali u obcych niż grzebali w śmietniku.*

Wąsacz nie ograniczał się do promowania ludzi z Unii Wolności. Wykazywał „przedziwną" szczodrość również i wobec ludzi związanych z SLD i ich sojuszników. Prawdziwie szokującą decyzją Wąsacza było posunięcie przekształcające Totalizator Sportowy w spółkę zarządzaną przez wywodzącego się z ZSMP prezesa Sykuckiego.

Oznaczało to, że spółka, na której czele stali byli aktywiści ZSMP mogła prowadzić działalność komercyjną zamiast dotychczasowego przechodzenia do skarbu państwa zysków z monopolu loteryjnego. W „Życiu" z 14 stycznia 1998 r. pisano: *Decyzja Wąsacza oznacza wolną rękę w gospodarowaniu majątkiem Totalizatora Sportowego przez zarządzaną przez byłych ZSMP-owców spółkę, praktycznie bez żadnej kontroli z zewnątrz.* Okazało się przy tym, że minister Wąsacz podjął taką decyzję mimo zastrzeżeń departamentu prawnego w jego resorcie. Później okazało się, że kierowany przez gremium o ZSMP-owskim rodowodzie *Totalizator Sportowy finansował festyny, podczas których swoje poglądy polityczne prezentowali posłowie SLD i PSL* (wg „Życia" z 28 marca 2001 r.). W „Życiu" z 28 marca 1998 r. wyrażono zdumienie, że minister Wąsacz mianował członkiem rady nadzorczej zakładów lotniczych w Mielcu Marka Pola - szefa Unii Pracy i gorącego zwolennika sojuszu z SLD. Było to tym bardziej zdumiewające, iż właśnie Marek Poi był członkiem gabinetu, który „doprowadził Mielec do opłakanego stanu".

Po odejściu Tomaszewskiego z rządu Unia Wolności znów uzyskała w rządzie Buźka wicepremiera, jaki był dla niej możliwie najdogodniejszy. Został nim bowiem dotychczasowy minister pracy Longin Komołowski, znany z prounijnych skłonności, a przy tym wyjątkowo niemrawy i ciapowaty, więc tym łatwiejszy do sterowania przez Bal-cerowicza. Awans Komołowskiego powszechnie znanego z odkładania decyzji i braku stanowczości, wywołał prawdziwe zaszokowanie u niektórych obserwatorów polskiej sceny politycznej. Komentator „Nowego Państwa" Jarosław Gajewski pisał w numerze z 22 października 1999 r. o Komołowskim: *Nie jest mocną osobowością i nie będzie stanowił politycznej przeciwwagi dla unijnego zastępcy*

premiera - Leszka Balcerowicza, który przy AWS-owskim wicepremierze już teraz jawi się niczym Wezuwiusz za swoich najlepszych czasów. Poza tym, wśród AWS-

owskich członków rządu, próżno szukać bardziej prounijnej osoby niż Komołowski. Takie rozdanie kart jest niebezpieczne dla polskiej prawicy.

Na bardzo wyraźny prounijny przechył Komołowskiego, skądinąd byłego członka PZPR, zwróciła również uwagę głośna publicystka „Tygodnika Solidarność" Teresa Kuczyńska. W tekście „Marny los solidarnościowca" („Magazyn Tysol" nr 5 z 1998 r.) pisała o Komołowskim m.in.: *Objąwszy tekę ministerialną, pozostawił on wyższe stanowisko ludziom z Kuroniowego rozdania z 1992 r. To znaczy nie tylko wprowadzonym przez niego wówczas ludziom Unii Demokratycznej (obecnie Unii Wolności), ale i zaakceptowanym przez niego ludziom PZPR. Longin Komołowski startował w ostatnich wyborach parlamentarnych z ramienia AWS jako przewodniczący „Solidarności" regionu szczecińskiego. Jednak jego sympatie polityczne od czasu KOR-u ulokowane są po stronie Unii Wolności. Ponieważ cała „Solidarność" weszła do AWS, nie mógł on startować z ramienia Unii Wolności. Objąwszy kierownictwo Ministerstwa Pracy, realizuje więc politykę kadrową Unii Wolności, a nie AWS. Opiera się ona na zasadzie - nie ruszać czerwonych, promować ludzi związanych z Unią Wolności.*

Z poparciem dla tekstu Kuczyńskiej o Komołowskim wystąpili twórcy „pierwszej Solidarności" na Pomorzu Zachodnim akcentując, że Komołowski został wybrany na przewodniczącego Zarządu Regionu *przede wszystkim dzięki poparciu osób, będących byłymi członkami PZPR.* Zarzucili Komołowskiemu również, że jako przewodniczący Regionu forował działaczy UW i byłych członków PZPR (według A. Echolette: „Pajęczyna czerwono-różowa", „Nasza Polska" z 27 października 1999 r.).

VII. Buzek i Krzaklewski

Marionetkowy premier

Trudno zrozumieć, jakie względy (poza pewnością, że w Buzku znajdzie się marionetkę łatwą do dyrygowania) zadecydowały o powołaniu na premiera tak niepopularnego nawet w rodzinnym mieście, a więc nieskutecznego nawet wśród „swoich", działacza jak Jerzy Buzek. Przypomnijmy zbyt mało pamiętane fakty. Jerzy Buzek kandydował w 1997 r. w Gliwicach na 14. miejscu z listy wyborczej AWS. Kandydował na 14. miejscu, a podczas wyborów spadł jeszcze dużo niżej na 25 miejsce, trzecie od końca. Uzyskał zaledwie 1488 głosów, ale dostał się do Sejmu z listy krajowej i tam dostał kolejnego wspania-

łego „kopniaka w górę" na premiera, choć powinno co poniektórych zastanowić, dlaczego działający od tylu lat w „Solidarności" Jerzy Buzek jest aż tak mocno niepopularny w swoim własnym mieście.

Nieudolność i totalna kompromitacja czteroletnich rządów premiera Buźka, tym bardziej nie zasługuje na jakiekolwiek usprawiedliwienie, że przez te cztery lata nie brakowało wnikliwych publikacji ostrzegających przed taką kompromitacją i taką katastrofą. By przypomnieć choćby różne ostrzeżenia ze strony redaktora naczelnego „Nowego Państwa" Anatola Arciucha. Gdy pisał w tekście z 16 października 1998 r.: (...) *wbrew oburzeniu i gwałtownym zaprzeczeniom ze strony czołowych postaci AWS trudno podważyć coraz powszechniejszą opinię, iż ugrupowanie to jest tylko parawanem dla realizowania przez UW własnego programu, premier Buzek zajmuje się głównie, jak złośliwie mówią Francuzi o politykach obecnych w mediach, ale pozbawionych rzeczywistej władzy, „inaugurowaniem chryzantem", podczas kiedy superminister Balae-rowicz robi swoje, natomiast AWS-owi koalicyjny partner pozwala realizować tylko te elementy programu, które w niczym nie zagrażają jego własnym celom albo jeszcze lepiej - są niepopularne lub mogą skompromitować awu-esowskich polityków i cały ruch.*

Podobnych ostrzeżeń i diagnoz było bardzo wiele i to już w pierwszych latach rządu Buźka. Krzysztof Czabański pisał na przykład w totalnym rozgoryczeniu co do rządu Buźka już 27 lutego 1998 r. na łamach „Życia": *W działaniach rządu nie widzę myśli państwowej. Ten brak mnie zresztą nie dziwi, gdyż jest to rząd kierowany przez premiera o zerowym doświadczeniu politycznym, a w sowim składzie ma wielu ministrów o mniejszych jeszcze od niego kwalifikacjach (...). Co dziwi, to fakt, iż koalicja rządząca, jej bezpośrednie zaplecze polityczne- uplatane w gry personalne - tak łatwo porzuca rację stanu na rzecz przepychanki o posady, pieniądze i wpływy. Wielce strusia polityka, która zemści się srodze przy najbliższych wyborach.*

Jeden z najbardziej krytycznych i nonkonformistycznych posłów AWS-u Mariusz Kamiński mówił bez ogródek w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" z 25 kwietnia 2001 r.: *Przywództwo Jerzego Buźka jest bardzo słabej jakości; Buzek koncentruje się na rządzie, a w sytuacjach konfliktowych ustępuje przed szantażem - mieliśmy tego dowód przy okazji sprawy Tomaszewskiego. Byłem zażenowany brakiem wyobraźni premiera, tym, że ponad interes całej*

prawicy postawił interes swojej RS-owskiej grupy i zażegnanie konfliktu wewnątrz Ruchu.

Wskazywano niejednokrotnie, że premier jest aż nadto chętny do przytakiwania kolejnym rozmówcom i nie czynienia potem nic. Co

złośliwsi dodawali, że premier Buzek przytakuje, bo tak naprawdę sam nie ma za bardzo wiele do powiedzenia. Zarzucano premierowi, że nie ma żadnej wyrazistszej wizji tego, co jego rząd powinien robić, że cechuje go fatalna chwiejność. Te wszystkie cechy premiera doprowadziły do dość szczególnej sytuacji. Jak pisał Igor Zalewski w „Nowym Państwie" z 22 października 1999 r. o wszystkich partiach, składających się na AWS: Widząc słabość premiera, wkrótce przestały traktować go jako suwerena. Buzek stał się natomiast adresatem skarg, żądań, apeli, listów otwartych i poufnych, które błyskawicznie stawały się niepoufne. Miał prawo robić wszystko, byle tylko nie naruszyć interesów którejkolwiek z formacji „wspierających" go. Jeśli to uczynił, zaraz zaczynały się lamenty i szantaże.

W *tej sytuacji pole manewru Buźka ograniczyło się do rozmiarów przyzagrodowego poletka w rodzinie kołchoźników. Cały kołchoz był-co prawda - wielki, ale działka przynosząca prawdziwe plony miała mikroskopijne rozmiary. I tak też było z władzą premiera: niby ogromna, ale tak naprawdę nie było jej wcale.*

Można by długo wyliczać przykłady, jak premier Jerzy Buzek w swych czynach dosłownie zaprzeczał głoszonym przez siebie pięknym hasłom. Jednym z najbardziej kompromitujących go zachowań była faktyczna postawa wobec dekomunizacji. W wywiadzie dla „Ty-Sol-u" (nr 3 z 1998 r.) premier Buzek z przejęciem deklamował: *jesteśmy w tej chwili praktycznie jedynym krajem Europy Środkowo-Wschodniej, który wyraźnie nie ustosunkował się do czterdziestu kilku lat totalitarnego systemu, komunistycznego. A jest to bardzo potrzebne wielu obywatelom naszego państwa.*

Jak na tle tej deklamacji o „bardzo potrzebnym" rozliczeniu z komunizmem wygląda fakt, że w październiku 1999 r. premiera Buźka zabrakło właśnie w czasie decydującego głosowania w sprawie dekomunizacji. Premiera zabrakło, bo „musiał" złożyć „niezwykle pilną" gospodarską wizytę w mleczarni w Wysokiem Mazowieckiem. Nawet bardzo przychylny premierowi Buzkowi naczelny „Gazety Polskiej" Piotr Wierzbicki nie ukrywał w tej sprawie głębokiego niezadowolenia za zachowania premiera: *Jeśli antykomunizm ma polegać na tym, cośmy widzieli przy uchwalaniu ustawy dekomunizacyjnej, to ja dziękuję. Odbywa się jedno z najważniejszych głosowań w tym Sejmie, a premier wyjeżdża do mleczarni (...)* (według wywiadu P. Wierzbickiego dla „Życia" z 22 stycznia 2000 **r.).**

Dla mnie zachowanie J. Buźka w tej sprawie było zarazem głęboko nieuczciwe i kompromitujące. Moi przyjaciele wciąż zapyty-

wali, w co u licha gra ten Buzek? Nic nie może usprawiedliwić poparcia, jakie udzielił Buzek osławionemu żydowskiemu spekulantowi giełdowemu z USA - George Sorosowi, który od wielu lat finansuje główne siły walczące w Polsce z wartościami chrześcijańskimi i patriotyzmem. Jak mogło dojść do tego, że premier reprezentujący chrześci-jańsko-patriotyczny AWS, publicznie popisał się - obok A. Kwaśniew-skiego - laudacją na cześć Sorosa z okazji przyznania mu nagrody „Gazety Wyborczej". Przypomnijmy, że prawicowi premierzy Węgier (J. Antall) i Czech (V. Klaus) szybko i jednoznacznie ocenili szkodliwość działań Sorosa dla swych krajów. Klaus znany był z niezwykle stanowczych działań dla zablokowania lewackich i antypatriotycz-nych wpływów Sorosa w Czechach. J. Buzek wybrał zaś hołd dla tego tak niebezpiecznego dla Polski i polskości spekulanta (zob. przemówienie Buźka ku czci Sorosa w „GW" z 9 maja 2000 r.).

Krzaklewski, „elastyczny" czy koniunkturalista

Mało się pamięta, że już w 1992 r. Krzaklewski jako szef „Solidarności" poparł zdominowany przez Unię Demokratyczną rząd Suchockiej. Że za jego poparciem duża część klubu parlamentarnego „Solidarności" głosowała w 1992 r. za Januszem Lewandowskim, mimo tylu ewidentnych kompromitacji tego ministra w sprawach prywatyzacji za bezcen. W wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność" z 30 października 1992 r. Krzaklewski tłumaczył, że utrzymano Lewandowskiego, bo nie chciano załamania rządu i kolejnych przyspieszonych wyborów. I dodawał, że nie o usunięcie Lewandowskiego należy walczyć, *lecz o wprowadzenie systemu kontrolującego i weryfikującego dla osób na stanowiskach prominentnych i kierowniczych.* Mówił to w czasie, gdy Lewandowski ze swoimi fatalnymi decyzjami prywatyzacyjnymi był już w oczach bardzo wielu Polaków straszliwym symbolem wyprzedaży przemysłu za bezcen.

Koniunkturalizm Krzaklewskiego niejedno miał imię. - *Nie ulega wątpliwości, że Krzaklezuski dla własnych interesów popierał Wałęsę w czasach wachowszczyzny (...)* - przypomniał Lisiewicz na łamach „Gazety Polskiej" z 18 listopada 1998 r.

Muszę przyznać, że sam nieźle nabrałem się przy lekturze przedwyborczego wywiadu książkowego Mariana Krzaklewskiego z 1997 r. *Czas na akcję*. Krzaklewski przedstawiał się tam jako jednoznaczny, zdecydowany przeciwnik tzw. lewicy laickiej KOR-u, Unii Wolności, doskonale znający się na różnych manipulacjach unitów. Na pewien

krótki czas zawierzyłem nawet w tę twardość. A później okazywało się wciąż, że Krzaklewski faktycznie firmował ciągłe ustępowanie AWS-u przed naciskami UW i jest fatalnym współsprawcą wynikłej stąd strasznej degrengolady AWS-u.

Dziennikarz „Gazety Wyborczej" Jarosław Kurski z satysfakcją odnotował w numerze z 3 czerwca 2000 r. przedziwną bierność Krzaklewskiego i jego wyraźne pogodzenie się z zaprzepaszczaniem radykalnych idei wyborczego programu „Solidarności" pod naciskami Unii Wolności. Według Kurskiego: *Z perspektywy czasu Krzaklewski jawi się jako polityk elastyczny. Gdzieś się zapodziała jego pryncypialność. Hasła, którymi nęcił skrajną prawicę, pozostały na papierze:*

- *„niemożliwa koalicja z UW" - stała się możliwa;*
- *„zmianie konstytucji" nikt się nawet nie zająknął;*
- *Unia Europejska tylko jako „Europa Ojczyzn" - jak wyżej;*
- *powszechne uwłaszczenie: - wielki znak zapytania. „Ja nie wiem, czy on jeszcze w to* ***wierzy"*** *- mówi jeden z liderów AWS. - „Wiem jedno: że absolutnie nie wierzy w to jego otoczenie. Jśli już, to tylko Wójcik i Bielą";*
- *dekomunizacja - trzeba pokazywać, że się jej chce. Wymowne jednak, że w dniu głosowania ustawy dekomunizacyjnej premier Buzek nie bierze udziału w głosowaniu - ma ważną wizytę w mleczarni;*
- *PZPR - „zbrodniczej organizacji" - cicho, jak makiem zasiał;*
- *reprywatyzacja - ciągle się ślimaczy.*

Tę pochwałę „elastyczności" Krzaklewskiego ze strony „Gazety Wyborczej" uważam za coś szczególnie kompromitującego dla lidera AWS. Wymownie pokazuje bowiem, jak żałośnie zawiódł on swoich zwolenników, jak mało pozostało faktycznie z jego obietnic przedwyborczych. Najśmieszniejsze, że sam Krzaklewski ciągle udaje, jak gdyby nic się nie stało; publicznie zapewnia (31 sierpnia 2001 r.), że program wyborczy AWS z 1997 r. *został zrealizowany prawie w całości.* Tym stwierdzeniem Krzaklewski przekroczył wszelkie granice groteski! I jeszcze raz dowiódł, że nie wyciągnął wniosków z żadnej z dotychczasowych, jakże bolesnych lekcji.

Spełniły się najbardziej ponure zapowiedzi tych, którzy ostrzegali, że Krzaklewski powinien zrobić wszystko dla radykalnej zmiany wizerunku i sposobu wypowiadania się, jeśli chce wygrać wybory prezydenckie. Ostrzeżenia, typu tekstu Piotra Lisiewicza w „Gazecie Polskiej", już 18 listopada 1998 r. alarmującego, że: *Marian Krzaklewski - zarozumiały narcyz, nienaturalny bufon, przed kamerą zachowujący się jak przestraszony, wyrwany do odpowiedzi uczniak, nie ma żadnych szans w*

prezydenckiej rywalizacji z Aleksandrem Kwaśniewskim. Nie umiał zmienić się i fatalnie przegrał. Mimo to nadal, zawsze „mocny w gębie", Krzaklewski wciąż zapowiadał zwycięskie szarże husarii czy kawalerii. Zamiast tego jednak wciąż było widać głównie gromady pazernych ciurów w poławianiu łupów.

Trzeba o tym otwarcie mówić, nie ukrywając odpowiedzialności kierowniczej ekipy Krzaklewskiego i Tomaszewskiego. Buźka za tolerowanie pogody dla przeróżnych cwaniaków w kierownictwach ZUS-u, PZU „Życie" i tylu innych instytucjach. Trzeba o tym mówić otwarcie, bo jak pisał Cyprian Kamil Norwid:

Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala, Czy ten, co mówić o tym nie pozwala?

VIII. Jak przegrywano na życzenie

Sfuszerowany „bilans otwarcia"

Jeszcze na szereg miesięcy przed powołaniem rządu Buźka na przeróżnych forum akcentowałem potrzebę dokonania przez przyszły rząd prawicowy prawdziwie gruntownego bilansu otwarcia-raportu o stanie państwa. By było jasne, z jak trudnej sytuacji się startuje, by można było mówić o rozmiarach szkód i zaniechań, wynikłych z polityki dotąd rządzącej SLD.

Gdyby zrobiono taki uczciwy, głęboki bilans właśnie wtedy, po powstaniu rządu koalicyjnego AWS-

UW w 1997 r., mianoby bardzo wiele argumentów, które przeszkodziłyby dzisiaj - w 2001 r. - obciążaniu rządów solidarnościowych całą winą za tak katastrofalny stan państwa. Trzeba było jednak chcieć! Premier Buzek i jego koledzy, zamiast prawdziwego, głębokiego raportu bilansującego stan państwa, zaprezentowali przygotowany na odczepnego, aby zbyć „Bilans otwarcia", który niczego faktycznego nie dokumentował, tonąc w rozlicznych powierzchownych ogólnikach. Przypomnę tu fachową ocenę tego pseudoraportu, dokonaną na łamach „Nowego Państwa" w tekście „Bilans niekompetencji" z 20 marca 1998 r. przez Marka Krukowskiego. Pisał on m.in.: *Zawarta między AWS a UW umowa koalicyjna zakładała sporządzenie do końca zeszłego roku „szczegółowego »bilansu otwarcia« - raportu o stanie państwa po czterech latach rządów SLD i PSL".*

40

Raport zapowiadano jako wysokiej rangi wydarzenie, polityczna bombę mającą wstrząsnąć Polską i pokazać obywatelom bezmiar zła wyrządzonego przez poprzednią koalicję, jak również towarzyszące jej działaniom świadome intencje uczynienia z Rzeczypospolitej „republiki kolesiów". Bilans miał stanowić legitymację dla nowego gabinetu do podjęcia zarzuconych przez postpeerelow-skie ekipy rządzące niezbędnych, a przy tym znowu kosztownych reform. Miał gruntownie udokumentować wysuwane wcześniej pod adresem obozu postpeerelowskiego propagandowe zarzuty. Okazał się jednak dokumentem słabym. Niektóre fragmenty raportu porażają wprost banalnością (...).

W raporcie roi się od ogólnych danych, ale często nie ma ich tam, gdzie aż się o nie prosi, aby pokazać skalę kosztów zaniechań. Na przykład nie ma informacji, ile przez cztery lata budżet musiał wyłożyć na utrzymanie państwowych molochów gospodarczych, ile wynosi zadłużenie przedsiębiorstw państwowych czy ile zapłaciliśmy za brak restrukturyzacji w górnictwie. Nie uzmysłowiono groźby krachu finansów publicznych, jaki nastąpi w niedalekiej przyszłości wskutek nieprzeprowadzenia reformy systemu emerytalnego.

Nie odniesiono się do kondycji średnich i drobnych przedsiębiorstw-nie otrzymaliśmy oceny, jak tamte cztery lata wpłynęły na szansę założenia czy utrzymania firm rodzinnych. Nie poświęcono nawet wzmianki patologiom naszego systemu bankowego i fiskalnego. Nie określono skali procederu wprowadzania koncesji, kontyngentów, subwencji czy ulg podatkowych dla luybranych podmiotów gospodarczych, tak jak nie oceniono poziomu monopolizacji gospodarki czy rozrostu biurokracji, a tym samym marnotrawienia publicznego grosza. Zabrakło informacji o rozmiarach szarej strefy, próby oceny, czy się ona przez ostatnie cztery lata rozszerzyła, czy też umocniła i z jakich powodów (...).

Bilans otwarcia nie wszedł głębiej w istotę rzeczy, nie dotarł do jądra działania mechanizmów państwa. Nie pokuszono się o przedstawienie wpływu błędów, zaniechań i złych intencji postkomunistycznych gabinetów na kieszeń przeciętnego obywatela czy kondycję gospodarstw domowych.

Podsumowując: z raportu nie wynika żadna rządowa wizja państwa ani to, co rząd zamierza zrobić. Poza tym, że ogólnie ma być lepiej.

Nazywając rządowy raport „propagandowym niewypałem", Krukowski pisał dalej, że: *Zamiast raportu o stanie państwa otrzymaliśmy kiepskie, pisane „na kolanie" wypracowanie (...). Raport powstawał m.in. na podstawie materiałów otrzymanych ze zdominowanych przez „czerwone kadry" ministerstw. Być może w tym kryje się jedna z przyczyn kiepskiego efektu końcowego, jeśli tak, to powinno to być sygnałem ostrzegawczym, że nadszedł najwyższy czas na gruntowne zmiany kadrowe, bo w przeciwnym razie niewiele da się osiągnąć.*

41

Lektura „Bilansu otwarcia" sprawia niewątpliwy zawód. Zapewne tym większy, im więcej dany czytelnik pokładał nadziei w gabinecie premiera Jerzego Buźka. Bilans, na tle innych poczynań rządu i koalicyjnych sił w parlamencie, rodzi dramatyczne pytanie, czy te nadzieje nie s} aby płonne. Czy przygotowywany przez ekipę Buźka bilans nie jest dowodem niekompetencji również obecnego rządu ?

Wcześniej, jeszcze na parę tygodni przed felietonem Krakowskiego, w „Nowym Państwie" z 5 marca 1999 r. równie ostro „zrecenzo-wał" wspomniany „Bilans otwarcia" Paweł Siennicki, pisząc: *Przygotowany przez służby informacyjne rządu „Bilans otwarcia" okazał się propagandowym ziewnięciem o małej wartości merytorycznej. To bardzo utrudniło politykę reform, które jawiły się nie jako konieczne, a wymyślone przez AWS-owskich i unijnych polityków.*

Dziś po czterech latach rządów AWS SLD-owcy mogą tym łatwiej zwalać na nią winy za całe zło we wszystkich dziedzinach. Tylko dlatego, że kiedyś przez lenistwo nie przeprowadzono prawdziwie grun-townego „bilansu otwarcia".

Były to jedne z pierwszych, jakże wymownych i jakże słusznych -jak się okazało - alarmistycznych ostrzeżeń na temat zaniechań i nie-kompetencji rządu Jerzego Buźka. Przypomnijmy jednak, że ten uczciwy ton analizy działań i zaniechań rządu Buźka nie był niestety naśladowany w dużej części zbliżonych do „Solidarności" mediów. Czy trzeba przypominać, jak dalej w niektórych z tych mediów feto-wano - bez żadnych większych zasług - rząd Buźka, jak tego niewy-darzonego premiera ogłaszano „Człowiekiem roku", nazywano najlepszym z premierów, *etc. etc.* Może dziś wytłumaczą się niektórzy z najskrajniejszych pochlebców owych dni.

Niestety, aż nadto wiele osób spośród ekipy kierowniczej AWS „zatroszczyło się o to", by załamały się

projekty najbardziej potrzebnych radykalnych zmian, od ustaw o dekomunizacji i prokuratorii po gruntowną poprawę sytuacji w mediach. Zamiast prawdziwie głębokich zmian wybrali stanowiska i próżną gadaninę. I tak niestety w niemałej części spełniły się złośliwe zapowiedzi Jerzego Urbana: *Rządy Krzaklewskiego, to więcej frazesów, bankietów (...). Niech się pobawią. Nawet rządząc prawica będzie za słaba, żeby nam coś naprawdę zrobić, ale na tyle mocna w gębie, żeby stzoorzyć wrażenie, że lewica podlega prześladowaniom.*

Zupełnie niezgodne z faktami jest nagminne tłumaczenie przez premiera Buźka i różnych liderów AWS fatalnego spadku popularności tej formacji wyłącznie jako kosztów niezbędnych, a bolesnych reform. Prawdziwym źródłem klęski AWS były ciągłe ustępstwa wobec

celów politycznych i gospodarczych Unii Wolności, ustępstwa, które były faktycznym zdradzaniem samej istoty wyborczego programu AWS z 1997 r. W pełni zgadzam się tu z uwagami świetnego zagranicznego obserwatora polskich przemian, przebywającego w Polsce od paru dziesięcioleci francuskiego korespondenta Bernarda Margu-eritte'a. W tekście „Cena mezaliansów" („Tygodnik Solidarność" z 13 października 2000 r.) pisał bez ogródek: *Jest prawdą, że trudności życia w kraju dla milionów ludzi sprowokowały ucieczkę od kandydata AWS (...). Ale tłumaczenie, że względna porażka jest konsekwencją koniecznych, aczkolwiek bolesnych reform, nie jest przekonywające. W istocie te reformy nie mogły się udać i wręcz były sabotowane tak długo, jak Unia Wolności współrządziła z AWS. U źródła wyniku Krzaklewskiego jest to, że z powodu mezaliansu z liberałami AWS nie była w stanie dotrzymać wielu obietnic wyborczych. Tak się zawsze dzieje, kiedy gubi się tożsamość, kiedy wierność samemu sobie jest wątpliwa. To jest wielka lekcja tych wyborów.*

Złamana umowa

Uważna lektura tekstu publikowanej 7 listopada 1997 r. umowy koalicyjnej AWS-UW pokazuje, że w ciągu kilku lat koalicji realizowano głównie te punktu umowy, które były korzystne dla Unii Wolności. Równocześnie zaś starannie opóźniano lub blokowano najważniejsze punkty programowe AWS, zawarte w tej umowie. Niewiele wyszło z obiecanej już w pierwszym konkretnym postulacie w tej umowie - prowadzenia prorodzinnej polityki finansowej, podatkowej i pomocowej. Fatalnym blamażem okazał się sposób zrealizowania innej obietnicy - „bilansu państwa". Nic nie wyszło z szumnej obietnicy budowy państwa „zrywającego ostatecznie z komunistyczną przeszłością". Szczególnie nachalnie łamano zawartą w umowie koalicyjnej obietnicę „kompletnej obsady personalnej w urzędach i całym sektorze publicznym z poszanowaniem zasady rozdziału sfery politycznej od fachowego korpusu urzędniczego oraz oddzielenie polityki od gospodarki". Spośród jakże wielu przykładów mianowania ze względów politycznych osób totalnie niekompetentnych na różne ogromnie wpływowe stanowiska dość przypomnieć takie fakty, jak awans J. Tomaszewskiego z dyplomem ukończenia technikum samochodowego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, awans świeżo upieczonego magistra Zbigniewa Bujaka (przy wsparciu UW) na prezesa Głównego Urzędu Ceł i groteskową wręcz nominację unijnej kandydatki Wnuk-Nazarowej na ministra kultury. Unia Wolności

konsekwentnie łamała punkt umowy koalicyjnej, zapewniający, iż: *Publiczne radio i telewizja przekształcone będą w instytucje prawdziwie publiczne i obiektywne. Koalicja przeprowadzi w związku z tym konieczną nowelizację ustawy KRRiTV.*

Niestety, brak miejsca nie pozwala tu na wyliczenie wszystkich innych, jakże licznych, punktów umowy koalicyjnej, złamanych głównie z powodu konsekwentnej obstrukcji Unii Wolności.

W toku rządów koalicyjnych Unia Wolności, stosując ciągłe szantaże i prowokując kolejne przesilenia, konsekwentnie prowadziła swoistą politykę salami wobec AWS. Polegała ona na obcinaniu siły reprezentacji parlamentarnej AWS poprzez prowokowanie odejść z niej najbardziej zdecydowanych posłów nurtu patriotycznego, w tym grupy posłów bliskiej Radiu Maryja. Ze strony Unii wysuwano coraz skrajniejsze żądania wobec AWS-u, a kolejne ustępstwa musiały zniechęcać do dalszego udziału w Akcji ludzi najbardziej niezależnych duchowo i bezkompromisowych. Bardzo pomagali Unii Wolności w tej polityce niektórzy wciąż dyscyplinujący krnąbrnych posłów patriotycznych posłowie związkowi i wyjątkowo nadgorliwy w piętnowaniu „posłów-warchołów" poseł Stefan Niesiołowski. Rzekome „war-cholstwo" miało polegać na oporze wobec firmowania w głosowaniach sejmowych kolejnych, niczym nie uzasadnionych ustępstw wobec nacisków Unii Wolności czy wobec bronienia fatalnie skompromitowanych swymi działaniami ministrów typu Wąsacza.

Po tylekroć próbuje się dziś usprawiedliwiać rozmiary niedoko-nań i zaprzepaszczeń ekipy Buźka wetami prezydenta Kwaśniew-skiego. Tylko że jakże łatwo można było z góry przewidzieć, że dojdzie do takich wet, a jedynym środkiem, który mógł im zapobiec, było stworzenie poprzez porozumienie z PSL odpowiednio silnej większości sejmowej.

Zabrakło „polskiego rozumu"

Najfatalniejsze skutki dla AWS przyniosło oddanie gospodarki w ręce przewodniczącego Unii Wolności Leszka Balcerowicza, głównego odpowiedzialnego za wprowadzenie tak niszczącego produkcję w Polsce i szansę polskiego eksportu planu Sorosa-Sachsa - Balcerowicza (szeroko piszę na ten temat w czwartym tomiku tej serii „W obronie polskich intersów" w rozdziałku „Oszustwo terapii szokowej").

Jakże celnie napiętnował tę dziwną uległość kierownictwa AWS wobec gospodarczych koncepcji Balcerowicza Jarosław Kaczyński w

wywiadzie dla „Nowego Państwa" z 12 stycznia 2001 r. pt. „Rozum solidarnościowy". Zarzucił tam przywódcom AWS, że w swym rządzeniu oparli się na zdominowanym przez amatorszczyznę „rozumie solidarnościowym", który okazał się „małym rozumem". Zdaniem Kaczyńskiego: *Lepiej się było kierować polskim rozumem. Czyli odwoływać się do potencjału intelektualnego, jaki ma cały kraj, a nie tylko wąskie środowisko (...). Przyjęcie bez zastrzeżeń koncepcji Balcerowicza okazało się fatalne. Jego polityka to bezwzględna realizacja interesów grup związanych z bankami i importerów. Banki zupełnie zawiodły jako motor postępu gospodarczego (...). Przywileje dla importerów obciążają straszliwie bilans handlowy i utrudniają rozwój własnego przemysłu i handlu. Trwonienie grosza publicznego, które jest immanentnym elementem tego typu gospodarki (fundusze budżetowe) niszczą państwo. Chore państwo niszczy społeczeństwo, które z kolei oddziałuje na kształt gospodarki i na państwo. Powstaje system wzajemnie napędzających się patologii, w którego centrum stroi fatalnie skonstruowana klas kapitalistyczna (...). Klasę kapitalistyczną w Polsce dobrano na zasadzie czysto negatywnej, głównie z nomenklatury i z tego, co można określić jako element z bazaru socjalistycznego.*

Zdaniem Kaczyńskiego w Polsce wygrało myślenie w stylu: *Wprowadzimy wśród Zulusów wolny rynek, a efekt będzie taki sam, jak w Stanach Zjednoczonych.* Oczywiście, że nie będzie.

Fakty potwierdzają na każdym kroku diagnozę Jarosława Kaczyńskiego. Przyjęte przez Balcerowicza zasady polityki gospodarczej umożliwiły rozlicznym firmom zachodnim kantowanie nas tak, jak afrykańskich Zulusów. To skrajne nabieranie Polaków zostało - o dziwo - odnotowane nawet chyba przez nieuwagę „nowych cenzorów" nawet na łamach „Gazety Wyborczej" z 12 stycznia 2001 r. W publikowanym w niej wówczas tekście Macieja Samicka i Rafaela Zasunia „Marże z gumy i dojenie córek" napiętnowano niektóre firmy zagraniczne za to, że *zachowują się u nas zupełnie, jak w jakimś kraju afrykańskim.* Chodzi o wyciąganie przez zagraniczne firmy wielkich zysków z podporządkowanych im polskich spółek (ich „córek") „z coraz większymi stratami skarbu państwa".

Trudno pogodzić się z nagminnie stosowanym przez przywódców AWS argumentem, mającym usprawiedliwić ciągłe zsuwanie się AWS po Unii pochyłej: *przegrywamy, bo przeprowadziliśmy cztery wielkie bolesne reformy w interesie całego społeczeństwa.* **W rzeczywistości „wielkie" reformy zostały niemiłosiernie spartaczone.**

Szczególne szkody pozycji AWS w społeczeństwie przyniosła wyjątkowo źle przemyślana i przygotowana reforma służby zdrowia,

zwłaszcza zbiurokratyzowane i upartyjnione, prawdziwie „chore" kasy chorych. Ich funkcjonowanie stało się doskonałym celem dla ataków propagandystów z SLD, rzucających chwytliwe hasła w stylu: „Kasy chorych i rząd wysłać na Dziki Ląd". Postkomunistyczni pro-pagandyści gruntownie przemilczeli jednak fakt, że to częstokroć właśnie ludzie z SLD byli głównymi beneficjantami niezdrowych struktur kas chorych, gruntownie wykorzystując je do umacniania swych politycznych wpływów. Częstokroć bili przy tym prawdziwe rekordy niegospodarności. Dość przypomnieć o żałosnym stanie zdominowanej przez SLD i PSL kasy chorych w Łodzi, opisanym w dramatycznym wprost tekście Małgorzaty Sołeckiej „Partyjne targi, deficyt i afery" („Rzeczpospolita" z 17 października 2000 r.). Zarządzanie łódzką kasą chorych było tak fatalne, że kasie groził zarząd komisaryczny. Sołecka alarmowała na temat fatalnego stanu politycznego rozlicznych innych kas chorych, pisząc, że np. w mazowieckiej kasie chorych, *również zdominowanej przez PSL i SLD, upolitycznienie - jak twierdzą niektórzy członkowie rady - sięga sprzątaczek. - Jeśli jedna jest z SLD, druga musi być z PSL - opowiadają (...). Dyrektorzy ZOZ skarżą się najczęściej na kompletny brak zrozumienia problemów ochrony zdrowia przez pracownikóiu kasy. - „ To urzędasy. Tylko nieliczni mieli do czynienia z pracą w szpitalu" - mówią.*

Zaprzepaszczanie sprawy mediów

Utrzymanie w rękach postkomunistycznych kontroli przeważającej części mediów, w tym najbardziej wpływowych - na czele z telewizją - miało (i ma nadal) katastrofalne skutki dla rozwoju sytuacji politycznej w Polsce po 1989 r. Bo to media były i są faktycznie pierwszą władzą, urabiając odpowiednio opinię o politykach i partiach, decydująco wpływając na preferencje wyborcze. W odróżnieniu od polityków

prawicowych tę rolę od początku doskonale rozumieli komuniści. Faktem jest, że przez cały okres po 1989 r. gros najbardziej wpływowych dziennikarzy w Polsce stanowiły nadal osoby uformowane pod skrzydłami partyjnej propagandy w PRL. A jaka była wówczas większość dziennikarzy najlepiej świadczy przeprowadzony w 1987 r. sondaż. Otóż, okazało się wtedy, że w kraju, w którym 95 proc. narodu stanowili katolicy, przeważającą część dziennikarzy (58 proc.) stanowili ateiści. Równie wielką, a może jeszcze większą ich część stanowili równego typu internacjonaliści, czytaj: osoby wierne w pierwszym rzędzie interesom sowieckim, a nie mający ani krzty po-

czucia narodowego. A przy tym gotowi na wszystko w ramach wysługiwania się tym, co są ich najbliżej sercu czy raczej korytu. Jeden z takich dziennikarzy Wojciech Giełżyński, „wsławiony" wydaną w 1968 r. obrzydliwą broszurą atakującą środowiska opozycyjne, tłumaczył w wywiadzie dla paryskiej „Kultury" z 1987 r. swą postawę i postawę przeważającej części dziennikarzy: *Świniliśmy się niewinnie.* I to już była prawdziwa zagadka - **jak można świnić się niewinnie?**

Lewicowe media starannie zadbały o to, by maksymalnie odwrócić uwagę społeczeństwa od tak podstawowych, a niebezpiecznych dla postkomunistów tematów, jak dekomunizacja czy lustracja. Skupiano za to tym więcej uwagi na walkę z urojonymi niebezpieczeństwami polskiego „nacjonalizmu", „antysemityzmu" czy rzekomej groźby „państwa wyznaniowego" w Polsce. Im więcej się o tym mówiło, im więcej straszyło telewidzów lub czytelników rzekomymi, coraz potężniejszymi ingerencjami Kościoła w sferę życia publicznego czy rzekomym nasileniem nacjonalizmu, tym większa była szansa przemilczenia ciągle nierozwiązanego problemu dekomunizacji, potężniejszych „czerwonych karteli" w gospodarce czy mediach. Dostrzegła to wnikliwa obserwatorka polskiej sceny politycznej zza oceanu Ewa M. Thompson, pisząc w „Tygodniku Solidarność" z 16 lipca 1993 r.: *Czytając polskie czasopisma centrolewicowe odnosiłam wrażenie, że pełne są one „czerwonychśledzi", tzn. tematów odciągających uwagę czytelników od spraw najważniejszych i kierujących tę uwagę na sprawy marginesowe tak, aby sprawy najważniejsze załatwiane były poza zasięgiem uwagi publicznej. Np. o sprawie lustracji mówi się tylko półgębkiem albo wcale.*

Pozostawienie całkowitej dominacji mediów w rękach postkomunistów ułatwia im maksymalne manipulowanie informacjami. Najdrobniejszy błąd czy potknięcie ze strony sił prawicowych jest maksymalnie nagłaśniane. Równocześnie maksymalnie tuszuje się wszelkie rzeczy, które kompromitują środowiska postkomunistyczne, przemilcza historie grubych afer popełnianych przez ludzi z tej opcji. Jak bardzo zmanipulowany jest ten medialny obraz najlepiej widzimy na przykładzie telewizyjnego przedstawienia postaci prezydenta Kwaśniewskiego. Bonzowie telewizyjni dobrze zatroszczyli się o to, by telewidzowie nie mieli pojęcia o najróżniejszych „wyczynach" Kwaśniewskiego, począwszy od podania fałszywych danych o rzekomym wyższym wykształceniu poprzez sławetne incydenty z wchodzeniem do bagażnika w „stanie wskazującym", „niecodzienne-

go" zachowania w Charkowie - tłumaczonego „urazem goleni prawej" i słynnego incydentu kaliskiego z Siwcem, *etc.*

Tym większe zdumienie budzi fakt, że przez cztery lata rządów AWS, faktycznie nie zrobiono niczego dla zmienienia tak patologicznej sytuacji w publicznych mediach i ich odpolitycznienia. Doskonale znający sytuację w mediach dziennikarz telewizyjny i publicysta z Radia „Plus" Jacek Łęski z goryczą pisał w „Nowym Państwie z 27 listopada 1998 r. o politykach AWS, jako o „medialnych niemowlakach" . Łęski tłumaczył kolejne klęski AWS w walce o telewizję tym, że AWS, jako całość, nie ma wystarczającej determinacji do przeprowadzenia zmian w TVP, że całą grę o TVP prowadzą ze strony AWS nieudacznicy i medialne antytalenty typu Andrzeja Anusza i Emila Wąsacza. Nieudolność i brak skoncentrowania się polityków AWS na walce o tak decydujące sprawy, jak stosunek sił w telewizji, zadecydowały o kompletnej przegranej środowisk AWS w najbardziej wpływowych mediach. O tym, że właśnie za rządów AWS postkomunistyczna lewica i jej sojusznicy spokojnie doprowadzili do końca prowadzoną od lat czystkę w telewizji publicznej i w lokalnych radiach (m.in. głośna czystka wszystkich dziennikarzy nielewicowych w Radiu Łódź).

Jakże groteskowo wyglądały kolejne wymigujące się od konkretów zapewnienia Krzaklewskiego czy Buźka, przyduszanych przez dziennikarzy pytaniami o to, co robią dla zmienienia skrajnie tendencyjnego kształtu mediów i podważenia ich totalnego zdominowania przez lewicę postkomunistyczną. Oto dwa typowe fragmenty tych, jakże kompromitujących, usprawiedliwień i wymigiwań się. W czasie rozmowy dziennikarzy „Gazety Polskiej" E. Isakiewicz i T. Sakiewicza z premierem J. Buzkiem (nr z 10 listopada 1999 r.) postawiono m.in. pytanie: AWS obiecywała w kampanii wyborczej zmiany w telewizji publicznej. Tymczasem w telewizji dzieje się gorzej, nagłaśniane są tylko poglądy jednej opcji politycznej, a prawica

nieustannie znajduje się pod pręgierzem. Otrzymujemy wiele listów od wyborców AWS rozżalonych tym, że nic w tej sprawie nie zrobiono. Jak Pan to tym ludziom wytłumaczy?

Odpowiedź premiera głosiła m.in.: *Możemy działać tylko w ramach obowiązującego prawa. Nasza główna zasada to właśnie tworzenie państwa prawa. Prawo dotyczące telewizji publicznej jest ułomne i być może należy je zmienić.* Jedyny konkret w całej odpowiedzi zapowiadał więc, że **„być może"** należy zmienić ułomne prawo. Cały Buzek!

Tę samą sprawę podjęto pół roku później w „Gazecie Polskiej" (nr z 19 kwietnia 2000 r.) w rozmowie z kolejnym specjalistą od uników -Marianem Krzaklewskim. Dziennikarze: A. Gargas i T. Sakiewicz przypomnieli: *AWS obiecywała po wyborach zmiany w mediach publicznych. Tymczasem zmiany następują na gorsze. W TVP mamy do czynienia z jawną cenzurą i nachalnym promowaniem Kwaśniewskiego.*

Zamiast jakichkolwiek konkretów uzyskali od Krzaklewskiego odpowiedź w stylistyce bla-bla: - *Robimy to, co umożliwia nam prawo. Spowodowaliśmy, że Unia Wolności usiadła razem z nami przy stoliku medialnym. Ostatnio rozmowy odbywają się w trójkącie AWS-UW-PSL. Zostały uruchomione zespoły, które stawiają sobie za cel zapewnienie równowgi w mediach publicznych.*

Dziennikarze ponowili więc nacisk w tej sprawie, mówiąc: O *zespołach, które mają dokonać zmian w mediach, mówi Pan w każdym wywiadzie dla „GP". Nic z tego nie wynika.* I znów pada kolejne mało poważne tłumaczenie ze strony szefa AWS: *Zmiany nie są łatwe, gdyż nasz partner koalicyjny miał duże wpływy w mediach publicznych i nie był zainteresowany zmianami.* Przypomnijmy, że były w tej sprawie jednoznaczne zapisy w umowie koalicyjnej, a tu partner „nie był zainteresowany zmianami" . No to, co u licha robiło się dla egzekwowania tej umowy? Dlaczego UW umiała przeforsować wszystkie swe postulaty, a AWS okazywał tak żałosną bierność i to w tak ważnej, kto wie, czy nie najważniejszej sprawie - walce o przywrócenie uczciwych stosunków w mediach publicznych. Ale Krzaklewskiemu wystarczało to, że *Unia Wolności usiadła razem z nami przy stoliku medialnym.* Usiadła. I co? Kolejne wielkie nic. I tak się **działało** przez kilka lat osławionej koalicji AWS-UW. Ręce opadają dosłownie... I to byli przywódcy „obozu patriotycznego". **Manekiny, nie przywódcy.**

Nielojalność Unii Wolności wobec AWS-owskiego koalicjanta w sprawach mediów była wyrażana zresztą z ogromną konsekwencją od początku do końca nieszczęsnej koalicji. Bezpośrednio po ogłoszeniu wyjścia ministrów UW z rządu J. Buźka Marek Kotlarski przypomniał na łamach „Tygodnika AWS" (z 4 czerwca 2000 r.): W *ostatnich tygodniach przedstawiciele UW wraz z SLD i PSL zdecydowali o obsadzeniu rad nadzorczych w ośrodkach regionalnych bez uwzględnienia przedstawicieli AWS. To nowe rozdanie sprawiło, że w radach tych znalazło się wielu „wybitnych" przedstaioicieli daimego PZPR-owskiego aparatu. Nikt z Akcji nie groził zerwaniem z tego powodu koalicji, choć postępowanie UW było niezgodne z zapisami aneksu do umowy koalicyjnej. Zwyciężył rozsądek i chęć*

osiągnięcia kompromisu, gdyż są sprawy istotne, których realizacja wymaga trwania tej koalicji.

Zdumiewała ostatnia część komentarza w AWS-owskim tygodniku, dowodząca, do jakiego stopnia w AWS-ie jednostronnie godzono się na wszelkie możliwe ustępstwa wobec UW, nawet na jaskrawe łamanie przez nią ustaleń umowy koalicyjnej z Unią. Byle tylko dalej trwać w koalicji z nią. Byle trwać!

Dziwne, że AWS nie spróbowała choć trochę skorzystać z doświadczeń Węgier, gdzie prawicowy premier Viktor Orban z powodzeniem podejmował działania dla dużo bardziej uczciwego zaprezentowania różnych podmiotów sceny politycznej w publicznych mediach. Tyle że na Węgrzech prawica dużo wcześniej niż w Polsce potrafiła zrozumieć wyjątkowe znaczenie mediów, jako swego rodzaju faktycznej „pierwszej władzy" - m.in. już z pięć lat temu w Budapeszcie zorganizowano z powodzeniem wielką manifestację na rzecz obalenia czerwono-różowego monopolu w telewizji z udziałem ok. 30 tys. osób na liczących niewiele ponad 10 min mieszkańców Węgier.

Prawica, którą lubi SLD

Zdominowanie mediów przez SLD ułatwia postkomunistom stosowanie dość szczególnej gry - nagłaśniania w mediach wyłącznie tych ludzi z prawicy, którzy są najbardziej niekompetentni i niedołężni, wręcz samokompromitujący się. Stąd wynikało wcale nieprzypadkowe częstsze prezentowanie w telewizji publicznej właśnie osób typu Goryszewskiego, Tomaszewskiego czy Niesiołowskiego (skądinąd jednego z niewielu osób z prawicy nagłaśnianych w organie Michni-ka). Najlepiej przecież walczy się, gdy dobiera się do dyskusji jak najsłabszego, najmniej kompetentnego przeciwnika, zamiast świetnie przygotowanego, twardego fajtera. Ta zasada jest bardzo dokładnie przestrzegana w całej ręcznie sterowanej przez SLD telewizji publicznej, od centralnej w Warszawie po różne telewizje terenowe. Jak zwierzał się w rozmowie z dziennikarzami „Gazety Wyborczej" (nr z 18-19 listopada 2000 r.) dziennikarz bydgoskiego programu

informacyjnego TV 3 „Zbliżenia": Do *tego dochodzą polecenia w stylu: „z prawicy rozmawiaj tylko* z X, *on fatalnie wypada przed kamerą".*

Tego typu postawa SLD, preferująca pseudoprawicę w stylu Goryszewskiego czy Tomaszewskiego, uwidacznia się nie tylko w opanowanych przez postkomunistów mediach, ale i w konkretnych działaniach różnych SLD-owskich polityków, w ich rozgrywkach w par-

lamencie. Mówił o tym bez ogródek poseł AWS Mariusz Kamiński: Z *moich obserwacji w parlamencie oraz z wypowiedzi politykóio SLD przy okazji dymisji Tomaszewskiego czy Goryszewskiego z funkcji szefa komisji finansów wynika, że* ***prawica kierowana przez ludzi pokroju Tomaszewskiego czy Goryszewskiego jest dla postkomunistów prawicą idealną*** **(podkr. - J.R.N.).** *Ta grupa doskonale komponuje się z SLD-owskim establishmentem politycznym, w niczym mu nie zagraża. Wszystkie awantury, które wszczyna grupa Tomaszewskiego, służą destrukcji prawicy, służą komunistom* (z wywiadu dla „Gazety Polskiej" z 25 kwietnia 2001 r.).

I po co im eksperci?

Fatalnym i jakże kosztownym w skutkach błędem ekipy AWS rządzącej od 1997 r. było chroniczne niedocenienie roli ekspertów z różnych dziedzin życia. Jarosław Kaczyński tak mówił na ten temat w komentarzu dla „Życia" z 30 lipca 2001 r.: *Na pewno Polskę trzeba było zmienić, ale trzeba było ją zmienić inaczej. Trzeba było odwołać się do znacznie głębszego zaplecza intelektualnego, które było do dyspozycji i które zostało odtrącone. Bo w Akcji zwyciężył syndrom panowania także w sferze wiedzy. Bo było przekonanie, że my wiemy, jak to trzeba zrobić, a tylko złośliwość innych polityków powoduje, że nam nie wychodzi.* Były przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w 1990 r., członek Rady Krajowej AWS Mieczysław Gil mówił w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" z 26 marca 2001 r. o ludziach, którzy doszli do władzy w AWS: *Moim zdaniem w obozie AWS nastąpiła zbyt generalna wymiana kadry. To poszło za daleko. Nowi ludzie nie mają doświadczenia, a wielu z nich po prostu nie chce się uczyć, korzystać z wiedzy politologicznej, z opinii doradców i ekspertów. Są przeświadczeni o swojej nieomylności. Byłem świadkiem podejmowania decyzji przez jednego z ważnych polityków. Ktoś mu referował sprawy, a on natychmiast dawał dyspozycje, jak którą kwestię rozwiązać. Ja nigdy nie miałbym odwagi decydować o bardzo ważnych sprawach bez szczegółowego ich przeanalizowania.*

AWS nie zrobił dosłownie nic dla zlikwidowania jednej z największych plag dzisiejszej Polski - ogromnie rozpanoszonej biurokracji. Przypomnę tu kilka wstrząsających danych na ten temat ze znakomitego artykuły „Patologia reformowania" („Rzeczpospolita" z 4-5 stycznia 1997 r.), pióra przybyłego z emigracji w Kanadzie specjalisty od spraw zarządzania na skalę międzynarodową - profesora Witolda Kieżuna. Autor podawał tam strasznie bulwersujące dane wskazujące, że tylko w latach 1990-1997 liczba zatrudnionych w centralnej admini-

stracji wzrosła z 46 tys. do 110,2 tys. Tak bardzo wzrosła w czasie, gdy powszechnie oczekiwaliśmy, że znacząco zmaleje po tak długim panowaniu niebywałych rozrostów biurokracji w czasach komunistycznych. Prof. Kieżun przypomniał również, że w samej Kancelarii Prezydenta zatrudnienie wzrosło ze 193 etatów (1990 r.) do 466 (1995 r.) -przed wojną Kancelaria Prezydenta RP zatrudniała tylko 40 osób, choć obywała się bez faksów, komputerów i fotokopiarek. Liczba zatrudnionych w Kancelarii Sejmu wzrosła z 640 etatów (w 1990 r.) do 1619 (w 1995 r.), podczas gdy w 1938 roku zatrudniano tam zaledwie 30 pracowników. Urząd Rady Ministrów zwiększył zatrudnienie z 646 pracowników (w 1990 r.) do 1832 (w 1995 r.) *etc. etc.* Za to wszystko płaci Rzeczypospolita, płacimy my wszyscy.

Z ogromnym rozkwitem biurokracji wiąże się bardzo mocno również tak nasilająca się w Polsce plaga korupcji (piszę o tym szerzej w czwartym tomiku z tej serii „W obronie polskich interesów").

Na każdym niemal kroku było widoczne lekceważenie prawdziwie ważnych spraw przy równoczesnym skupianiu się na ciągłych targach i przepychankach o stanowiska w ministerstwach i przeróżnych agencjach. Jakże wymowne były pod tym względem niezwykłe opóźnienia i zaniechania przy staraniach o utworzenie Instytutu Pamięci Narodowej i powołanie jego prezesa. Zniesmaczony zachowaniami solidarnościowych parlamentarzystów w tej sprawie Piotr Wierzbicki z goryczą pisał na łamach „Gazety Polskiej" z 9 lutego 2000 r.: *Niekompetencja, partactwo, opieszałość, powolność posłów AWS w sprawie powołania prezesa Instytutu Pamięci Narodowej biją wprost w oczy (...) posłowie AWS i UW ożywiają się zawsze wtedy, gdy idzie o wpływy, łupy, etaty, a padają w drzemkę, gdy rzecz dotyczy przedsięwzięć bardziej „abstrakcyjnych", takich niekiełbasianych, platonicznych (...).*

Do tych uwag Wierzbickiego Sejm dopisał w końcu najbardziej ponurą *puentę.* Po roku marudzeń, niby to poszukiwań najlepszego kandydata pospiesznie wybrano najgorszego z możliwych - prof. Leona Kieresa (może zresztą to długie marudzenie, a potem wybranie najgorszego, z zaskoczenia, było czymś na długo

przedtem zaplanowanym przez parlamentarne lobby Unii Wolności). Wybrano Kieresa, pracownika naukowego z żenująco ubożutkim dorobkiem naukowym. W Bibliotece Narodowej można znaleźć tylko jedną jedyną odrębną własną publikację książkową L. Kieresa - wielce socjalistyczne w treści „dziełko" na temat zaleceń doskonalenia RWPG (!).

52

Na czele tego tak ważnego dla Narodu instytutu powinien stać bądź to historyk z wielkim dorobkiem i doświadczeniem, bądź to świetny znawca prawa karnego, z wielką wiedzą na temat dziejów tropienia różnych zbrodni. A tu wybrano prezesem człowieka będącego specjalistą od instytucji gospodarczych, a zwłaszcza takich jak RWPG. **Jak posłowie AWS mogli poprzeć** tak **niekompetentnego kandydata na tak wyjątkowo odpowiedzialną funkcje?**

Dzięki takim skrajnym zaniechaniom sprawdziło się aż nadto ostrzeżenie wypowiedziane przez Wiesława Walendziaka już w październiku 1997 r. Przestrzegał wówczas, że jeśli nowy rząd nie doprowadzi do zdecydowanego przełomu i „wyrwania państwa z rąk postkomunistów", to przejęcie władzy będzie polegać wyłącznie *na odziedziczeniu przez ministrów z AWS gabinetów, sekretarek, lancii i telefonów komórkowych. Zamiast władzy otrzymamy tylko jej atrybuty.* I tak się faktycznie stało.

Trudno się nie zgodzić z jakże bolesną diagnozą degrengolady czteroletnich rządów ekipy Jerzego Buźka zaprezentowaną na łamach tygodnika „Głos" 28 lipca 2001 r. pod tytułem „Miałeś chamie złoty róg..." przez Witolda Starnawskiego: (...) *ekipa Krzaklewski-Buzek wykazała się nadzwyczajną nieudolnością, co w efekcie doprowadziło do samozniszczenia AWS i katastrofalnego spadku poparcia. Największą winą tej ekipy jest zmarnowanie społecznego zaufania- po raz kolejny wykorzystano ideały „Solidarności" do sformułowania programu wyborczego i zdobycia władzy, po czym porzucono je. Podtrzymywano wyniszczającą strategię gospodarcze Sachsa-Balcerowicza, zaakceptowano antynarodową strategię w negocjacjach z Unią Europejską, co szczególnie dramatycznie zaważy na sytuacji polskiego rolnictwa, uniemożliwiono rozliczenie postkomunistów, pozostawiono starą ekipę w kierownictwie prokuratury i policji, nie podjęto walki o oczyszczenie mediów publicznych, a szczególnie telewizji, z postko-munistyczno-liberalnej nomenklatury. (...) Wszystkie te błędy, zaniedbania i szkodliwe działania wypromowały SLD.*

Partia lustracyjna

Na prawicy ciągle mści się fakt nie przeprowadzenia w swoim czasie lustracji. Sprzyjało to usadowieniu się w różnych partiach prawicowych bujnie rozwiniętej agentury, która robiła wszystko dla przeciwstawienia się jednoczeniu sił prawicowych czy koncentrowaniu się na sprawach zasadniczych zamiast gubienia w rozlicznych tematach zastępczych. Senator Adam Glapiński nie bez racji mówił w

53

wywiadzie z marca 1999 r., iż: *Dzięki agenturze łatwo rozbija się prawicę, dzieląc ją na drobne grupy partyjne, klubowe, środowiskowe. Jątrzy je między sobą, upubliczniając każdy najmniejszy konflikt.* W ostatnich kilku latach niejednokrotnie z zaszokowaniem słuchaliśmy czy czytaliśmy wystąpień różnych łże-prawicowców, ludzi podstawionych, z lubością strzelających prawicy samobójcze bramki. By wymienić tu choćby osławioną wypowiedź byłego ministra w rządzie Buźka - Jacka Dęb-skiego o rzekomych kwitach na Kwaśniewskiego, których mu kazano szukać. Były minister AWS bez chwili wahania wypowiedział stwierdzenia, które mogły maksymalnie zaszkodzić rządowi Buźka i AWS-owi. Na sytuację wewnętrzną w AWS rzutowało ciągle wiele zakulisowych działań czy raczej knowań. Na przykład 6 września 1999 r. na łamach „Rzeczpospolitej" ujawniono istnienie tajnej „partii lustracyjnej", czyli wpływowej grupy posłów, którzy gotowi są na wszystko z obawy przed publicznym zdemaskowaniem w toku lustracji. Na wszystko, a więc nawet na doprowadzenie do przesilenia rządowego, które uniemożliwiłoby dalsze działania Rzecznika Interesu Publicznego i dalsze lustracje. Minister Jerzy Kropiwnicki zwierzał się redaktorowi „Rzeczpospolitej" - Marcinowi Dominikowi Zdortowi: *Ci ludzie będą robili wszystko, aby doprowadzić do upadku rządu i rozwiązania Sejmu. Według polityka ZChN mówi się, że w parlamencie jest około 40 byłychagen-tów UB i SB, a największa ich grupa może być w AWS, gdyż właśnie antykomunistyczna opozycja była inwigilowana w czasach PRL.* Wskazywano na dość łatwe możliwości rozpoznania cichych zwolenników partii lustracyjnej w Sejmie. Wystarczy, by przypomnieć sobie, jak zachowywali się niektórzy posłowie AWS przy głosowaniach związanych z lustracją, jak stosowali obstrukcję przy tworzeniu budżetu dla Rzecznika Interesu Publicznego, czy jak głosowali przy nowelizacji ustawy lustracyjnej. A więc na każdym kroku, także pod koniec lat 90. dawał znać o sobie fatalny trup w szafie - skutek nie przeprowadzenia od razu, już w początku lat 90. skutecznej lustracji.

Szokujący był fakt, że znaleźli się tacy prominentni członkowie klubu poselskiego AWS, jak marszałek Sejmu Maciej Płażyński czy Aleksander Hali, którzy publicznie okazali swój brak poparcia dla tak ważnej

ustawy jak ustawa dekomunizacyjna. Po jej upadku niewielkie znaczenie miał fakt, że Krzaklewski publicznie oświadczył, że posłowie AWS, którzy nie poparli ustawy zostaną ukarani za złamanie dyscypliny. Posłom groziło upomnienie - niezbyt wysoka kara za niedopuszczalne zachowanie (według „Życia" z 25 października 1999

r.). Była to drobniutka kara w odniesieniu do wyczynu grupy posłów, która zachowała się niedopuszczalnie w głosowaniu nad jedną ze spraw decydujących.

Warto przypomnieć, że w głosowaniu nad tak ważną ustawą o dekomunizacji, poza premierem Buzkiem nie uczestniczyli również liczni inni członkowie jego rządu; wicepremier Longin Komołowski, ministrowie Artur Balazs, Franciszka Cegielska, Janusz Pałubicki, Janusz Steinhoff, wiceminister Romuald Szeremietiew oraz przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Czesław Bielecki i 20 innych posłów (por. „Dekomunizacja mogła przejść", „Nasz Dziennik" z 26 października 1999 r.).

Jak Unia Wolności wykiwała AWS

Wiosną 2000 r. okazało się, że nawet zapewnienie przez AWS faktycznej dominacji Unii Wolności w rządzie Buźka i ciągłe ustępowanie wobec partii Balcerowicza nie zapewniły trwałości koalicji. Kiedy przywódcy UW zorientowali się, że niebezpiecznie pogłębia się gospodarczy kryzys Polski, spowodowany właśnie polityką Balcerowicza, wybrali drogę natychmiastowej ucieczki od odpowiedzialności. Wyjście UW z koalicji rządowej miało być środkiem do zwalenia całej winy na AWS na ponad rok przed wyborami. Francuski korespondent Bernard Margueritte bez ogródek pisał w „Tygodniku Solidarność" z 15 września 2000 r., iż w momencie gdy nasiliły się negatywne skutki całokształtu gospodarczej i finansowej polityki Balcerowicza *Były minister finansów wycofał się elegancko z rządu. Przecież dochody z prywatyzacji, dzięki którym można było ukryć chwilowo beznadziejność polityki gospodarczej, już się kończą, Król jest nagi. Najlepsze firmy zostały sprzedane. Której korporacji międzynarodowej można jeszcze coś wartościowego zaproponować? (...) Trzeba jednak podziwiać odwagę (inni by powiedzieli tupet) byłego wicepremiera. Ledwo przestał rTądzić, już krytykuje obecny rząd: „obecna inflacja jest wynikiem polityki tego rządu" - twierdzi. Może jednak pan Balcerowicz wziął ludzi za głupszych niż są. Do tego prowadzi z reguły arogancja i pogarda dla obywateli. Ci wiedzą doskonale, że każda polityka gospodarcza daje wyniki dopiero na dłuższą metę i że wobec tego będziemy rejestrować przykre wyniki działania pana Balcerowicza przez wiele miesięcy i lat.*

Szybko miało jednak okazać się, ze próbując wykiwać AWS Unia wykiwała równocześnie samą siebie. Wychodząc z rządu popełniła krok samobójczy. Okazało się, że będąc typową partią władzy, opusz-

czając koalicję rządową i tracąc część stanowisk, straciła siłę przyciągania dla jakże wielu karierowiczów, dotąd z zapałem okupujących statek unijny. Wszystko to przygotowało odpowiedni grunt do późniejszej gromadnej dezercji całej rzeszy unijnych specjalistów od przyspieszonych karier do Platformy Obywatelskiej.

IX. Długo bito na alarm

Fatalny spadek popularności AWS i jej kolosalne błędy, które przygotowały odpowiedni grunt dla ofensywy postkomunistów nie były zaskoczeniem dla uważnych obserwatorów sceny politycznej. Jakże wiele osób próbowało ostrzec AWS przed bezkrytycznym spadaniem po równi pochyłej, apelowano o powrót do koncepcji przedwyborczych, nie zatracanie swej tożsamości.

Kosztowne „jakoś to będzie"

Fatalny spadek popularności AWS nie wziął się z niczego - dobrze, aż nadto dobrze sobie na niego zasłużono. Dość przypomnieć jakże wymowną wypowiedź Wiesława Walendziaka, w swoim czasie jednego z najbliższych współpracowników premiera Buźka i Krza-klewskiego. 21 grudnia 1999 r., a więc po dwóch latach rządów AWS i UW Walendziak z prawdziwą goryczą krytykował na łamach „Żyda" fatalny marazm, totalny brak decyzji i działania na szczytach rządu i na szczytach AWS, wręcz uciekanie od odpowiedzialności. Pisał: *Nie można ogłaszać deklaracji bez pokrycia (...). Jeżeli się mówi, że robi się sanację służb publicznych, w tym róimież kas chorych, to się szybko trzeba zabierać za nowelizację ustaw ubezpieczeniowych i położyć kres rażącemu i gorszącemu upartyjnieniu tych kas. Jeżeli mówi się o końcu republiki kolesiów, nie można nie reagować w sytuacjach jaskrawych, potwierdzających tezę, że ta republika istnieje. Tej odpowiedzialności z premiera,*

przewodniczącego AWS-u, przywódców poszczególnych ugrupowań nikt nie zdejmie. Z rządu odpowiedzialności nie zdejmie klub parlamentarny, z klubu rząd, z przewodniczącego klubu Komisja Etyki Poselskiej, a z premiera związek zawodowy. Ta polityka po dwóch latach doprowadziła do głębokiego kryzysu. Nie podzielam optymistycznego „jakoś to będzie". Jeżeli obecna polityka nie zostanie zmieniona, będzie po prostu bardzo źle.

56

Przypomnijmy również ostrzeżenie wysuwane pod adresem Krzaklewskiego na łamach „Życia" z 25 sierpnia 1998 r. przez znanego prawicowego publicystę Łukasza Perzynę: *Marian Krzaklewski od jakiegoś czasu naśladuje Lecha Wałęsę. Widać jednak czyni to nieskutecznie, skoro Wałęsy komuniści się bali, a z Krzaklewskiego się śmieją.* Wystarczy sobie przypomnieć ironiczne pokrzykiwanie z ław posłów SLD, gdy Sejm zmienił nazwę rodzinnego województwa Krzaklewskiego z Małopolski Wschodniej na Podkarpacie: *Marian, już nie masz województwa. (…) Zawarty pod osłoną nocy kompromis z SLD w sprawie 15 wojewódzki) obciąża jego* (Krzaklewskiego - J.R.N.) *wizerunek publiczny (...) Zaś efekt największego powyborczego zaniechania AWS - pozostawienia telewizji publicznej w rękach komunistów odbije się już wkrótce rykoszetem na wizerunku lidera w kampanii prezydenckiej. Krzaklewski podcina gałąź, na której siedzi. Wybory w 1997 r. Akcja wygrała na fali zmęczenie czteroletnim zastojem pod rządami „koalicji kolesiów" z SLD i PSL. Zwyciężyła dzięki czytelnemu antykomunistycznemu zuizerunkowi i - o czym nie można zapominać-głosom tradycjonalistycznych wyborców, zwłaszcza czterem milionom słuchaczy Radia Maryja. Nie służy podtrzymaniu tego poparcia kompromis wokół 16 województw, odebrany przez część wyborców jako ustępstwo wobec żądań SLD i sprezentowanie postkomunistom dodatkowego „wyborczego" województwa z siedzibą w Kielcach. Trudno będzie zachować głosy słuchaczy Radia Maryja, gdy posłowie, promowani w kampanii wyborczej przez tę rozgłośnię albo z AWS odchodzą (jak Halina Nowina-Konopczyna), albo są z niej wyrzucani (jak Jan Łopuszański) za odmowę poparcia któregoś z wojewódzkich wariantów. Można nie lubić ojca Rydzyka i jego protegowanych, ale nie da się reprezentowanej przez niego formacji odmówić znaczącego miejsca na mapie zjednoczonej prawicy.*

Sam należałem do osób, które w grupie naukowców, polityków i publicystów (rn.in. prof. prof. Bender, Dybczyński, Kurowski, Wiśniewski, Wysocki, posłanka Sobecka) ostrzegali w tekście „Zapomnieliście o przesłaniu" na łamach „Naszej Polski" z 4 sierpnia 1999 r. Pisaliśmy tam już wtedy o fatalnych skutkach zastępowania dialogu społecznego przez arogandę władzy, o tym, iż rząd Buźka, *koncentrując się na pakiecie czterech reform, wprowadzanych nieudolnie i bez odpowiedniego przygotowania merytorycznego zapomniał o społeczeństwie,* że *przeprowadzając wspomniane reformy, prowadził politykę zrzucania ich kosztów na społeczeństwo, że polityka społeczna i gospodarcza, „uderzająca w najszersze kręgi społeczeństwa polskiego, pozbawiająca go nadziei, grozi wybuchem niekontrolowanego buntu społecznego".* Ostrzegaliśmy, że *polityka gospodarcza części koalicji, skupionej w Unii Wolności, ukierunkowana jest*

57

wręcz na to, by potencjał gospodarczy Polski zniszczyć. Przykładem wyprzedaż banków obcemu kapitałowi, wyprzedaż ziemi, upadek przemysłu zbrojeniowego z takim trudem zbudowanego przez naszych wielkich rodaków - w tym E. Kwiatkowskiego - w tak trudnym okresie naszej historii czy niszczenie polskiej nauki, co likwiduje gospodarczą i militarną suwerenność Państwa. Z polityką likwidacji suwerenności gospodarczej wiąże się stosowana przez Pana rząd polityka uległości wobec organów Unii Europejskiej czy Banku Światowego, jak również wobec żądań skrajnych środowisk żydowskich, podważających, suwerenność Polski, czego przykładem jest brak odpowiedniej reakcji czynników państwowych na akty antypolonizmu wypływające z tych kół.

Przy tej ostatniej sprawie - zagrożeń antypolonizmu trzeba tu przypomnieć z prawdziwą goryczą, że do wyjątków należeli posłowie czy senatorowie alarmujący w tej sprawie (tak donośnie jak to robił np. Antoni Macierewicz w związku z antypolskimi kalumniami w sprawie Jedwabnego, z wysuniętym przez niego pozwem przeciwko A. Kwaśniewskiemu). Tym bardziej warto więc zaakcentować rolę tych postaci, dziś kandydujących do Senatu, które konsekwentnie protestowały przeciwko polskiej bierności wobec antypolonizmu, jak: profesor Ryszard Bender w Lublinie, profesorowie Rafał Broda i Stanisław Borkacki w Krakowie, red. Stanisław Michalkiewicz i prof. Rajmund Dybyczyński w Warszawie czy kandydujący do Sejmu z Rzeszowa redaktor Zbigniew Lipiński.

Ileż przejmujących ostrzeżeń wysuwano - na próżno -w krakowskim Klubie „Myśli dla Polski", kierowanego przez prof. Rafała Brodę, dziś kandydującego do Senatu z Ligi Rodzin Polskich. By przypomnieć choćby jakże gruntowny manifest programowy tego klubu „Dokąd zmieszasz Polsko?" („Nasz Dziennik" z 20-21 listopada 1999 r.), głoszący m.in. już wtedy wbrew probalcerowiczowskim panegiry-kom w mediach: *W jaskrawym kontraście do ciągłej i głośnej propagandy o stałym i szybkim rozwoju Polski, opartej na złudnych wskaźnikach i na opiniach mało reprezentatywnych dla polskich interesów cśrodków zewnętrznych, gospodarka kraju znajduje się w głębokim regresie, a stan finansów jest katastrofalny. (...) Rysująca się perspektywa jest jeszcze groźniejsza-wzrasta bezrobocie, rośnie deficyt handlowy, nie zmniejsza się zadłużenie Polski, natomiast gwałtownie zmniejsza się wartość majątku narodowego, którego znaczną część sprzedano, często za bezcen, lub wręcz*

przekazano w obce ręce. Całe branże przemysłu i gospodarki wymykają się z polskich rąk. Zyski wyprowadzane są na zewnątrz. Państwo polskie traci suwerenność finansową, pozbawiając naród własnego systemu banków.

58

Warto tu przypomnieć również jakże bezlitosną diagnozę przyczyn słabości AWS, wyrażoną w dyskusji na łamach świetnie redagowanych prawicowych „Arcanów" krakowskich (nr 3/4 z 2000 r.) przez prof. Leszka Dzięgiela. Pisał on wprost, bez ogródek: *Prawicowa część klasy politycznej najskuteczniej przyczyniła się do odrodzenia popularności postkomunistów (...). Już wkrótce górę w tym środowisku zaczął brać ciasny, egoistyczny działacz wyrosły z ruchu związkowego, nastawiony na doraźne korzyści osobiste i branżowe. Przeciętny obywatel nie zajmujący się zawodowo polityką, z zażenowaniem, rozczarowaniem i rosnącą irytacją oglądał tym razem prawicową karuzelę stanowisk. W jej wyniku na najwyższe urzędy dostawali się ludzie zaskakująco mało skuteczni i szybko dezawuowani przez tych, którzy ich przed chwilą wynieśli na szczyt kariery. Wydawało się, że zasadą staje się obsadzanie odpowiednich funkcji osobnikami najbardziej bezbarwnymi, pozbawionymi nie tylko profesjonalizmu czy politycznego temperamentu, ale nawet umiejętności kontaktu z szeroką publicznością. Ewidentny brak kwalifikacji do służby publicznej, połączony z zawstydzającą nieraz pazernością na osobiste korzyści, i egoistyczna, kombatancka pycha stały się cechami aż nazbyt licznych kręgów polskiej prawicy.]uż tylko zaskakującą obojętność wobec zjawiska bezrobocia panującego szczególnie wśród wykształconej młodzieży nabiera cech zgoła samobójczych dla szykujących się do walki wyborczej polityków (...). Klęska wyborcza, która zbliża się nieubłaganie, być może będzie rodzajem oczyszczenia szeregów z łowców lukratywnych posad rządowych, diet i wszelkiego typu prezesur.*

Długo, długo bito na alarm. I dlatego nie ma usprawiedliwienia dla szefa AWS Mariana Krzaklewskiego i premiera Buźka, którzy nie zareagowali na żadne sygnały, nawet najbardziej alarmujące. I niektórzy nie zdobyli się na najmniejsze nawet przyznanie się do popełnionych błędów.

Zaprzepaszczona lekcja wyborów prezydenckich

Krzaklewskiego, Buźka i całą formację AWS fatalnie obciąża nie wyciągnięcie żadnych wniosków z fatalnie przegranych wyborów prezydenckich w październiku 2000 r. A przecież natychmiast po wyborach w jakże licznych tekstach ostrzegano, ze nie wyciągnięcie odpowiednich wniosków z ich wyników może doprowadzić do katastrofalnych rezultatów dla chrześcijańsko-patriotycznych, i to na bardzo długo. Komentator „Życia" Paweł Fąfara (obecnie redaktor naczelny „Życia") ostrzegł w tekście z 10 października 2000 r., że wyborczy dramat postaci szefa AWS *łatwo może przerodzić się w dramat forma-*

59

cji politycznej, dramat prawicy i jej wyborców - 30-50 proc. społeczeństwa, którego reprezentacja na wiele lat może zostać zepchnięta do politycznego skansenu.

Komentując te ostrzeżenia Fąfary na łamach „Niedzieli" z 22 października 2000 r. pisałem, że: *Najlepsze drogą do tak fatalnych skutków byłoby nie wyciągnięcie gruntownych wniosków z porażki wyborczej i demonstrowanie samozadowolenia, tłumaczenie klęski-jak to się robi-tym, że niestety, takie były koszty niezbędnych reform. Myślę wręcz przeciwnie -takie były koszty nie reform, lecz złego, kompromitującego stylu rządzenia, postawienia na ludzi niekompetentnych, straszliwego obciążenia kosztami sojuszu z Unią Wolności, zwłaszcza z tak powszechnie krytykowanym dziś Baker owiczem. A także fatalnej dominacji mentalności związkowej w rozwiązywaniu spraw państwozvych.*

Myśląc o „dominacji mentalności związkowej" miałem na myśli między innymi opisany przez Tomasza Gruszeckiego w „Życiu" fakt, że kolejna korporacja zawodowa - energetycy z południowej grupy elektrowni wywalczyła sobie odprawę w razie utraty pracy -na sumę od 90 do 150 tys. zł. Co najważniejsze zaś wymuszanie tak wysokich odpraw dla „najbardziej bojowych" odłamów klasy robotniczej następowało i następuje w warunkach, gdy naprawdę nie ma na to środków. Gdy jedna trzecia ludności Polski wegetuje poniżej poziomu minimum socjalnego, gdy w strasznej mizerii żyją różne grupy budże-tówki: oświaty, nauki i służby zdrowia, bo nie mają mocnego przebicia, bo nie będą maszerować w kilofami na Radę Ministrów. Gdy postępuje pauperyzacja i rozgoryczenie mieszkańców wsi i małych miasteczek.

Bourboni w AWS

Ci liderzy AWS, którzy dalej zachowywali całkowite samozadowolenie mimo wyborczej klęski Krzaklewskiego, wmawiali sobie i innym, że klęska nie była największa, bo przecież Krzaklewski i tak swym wynikiem 15,57% głosów osiągnął o wiele więcej niż dawały mu pierwotne żenująco nisko oceniające jego szansę sondaże. Usprawiedliwiacze polityki Krzaklewskiego nie chcieli zauważyć tej podstawowej sprawy, że na szefa AWS zagłosowała w wyborach także wielka część wyborców już ogromnie mocno zniechęcona do całego bilansu rządów AWS. Mieli oni szczerze dość polityki AWS, a przede wszystkim ciągłego realizowania przez nią programu UW, a jednak zagłosowali na

Krzaklewskiego. Zagłoso-

wali „strategicznie" na Krzaklewskiego, bo bali się, że w przeciwnym razie zmarnują głosy i do drugiej tury wejdzie tak nie lubiany przez nich kandydat bogaczy i rzecznik ograniczenia suwerenności Polski - Olechowski. To nie było dla nich głosowanie na Krzaklewskiego, lecz przeciw Olechowskiemu. Mam wielu znajomych, którzy tak właśnie głosowali za Krzaklewskim, z zaciśniętymi zębami, wściekli na dotychczasowe skrajne błędy AWS, ale chcąc zapobiec najgorszemu - drugiej turze z Kwaśniewskim i Olechowskim. I to byli bardzo świadomi zagrożeń wyborcy.

Niestety, nie stanowili oni większości. Bo w czasie wyborów zaznaczyło się ogromne zamazanie frontów, o którym pisze Marguerit-te. Najlepszym tego dowodem jest choćby to, jak nonsensownie głosowała zawiedziona wielka część ROP-u - narodowego, zbuntowanego społecznie wobec dotychczasowych elit. Przecież zaledwie jedna czwarta ROP-u posłuchała spóźnionych, pięć minut przed dwudziestą, apeli swego przywódcy Jana Olszewskiego i zagłosowała na Krzaklewskiego (dokładnie 23%). Na Kwaśniewskiego głosowało aż 17% dotychczasowego elektoratu ROP-u. Rzecz najdziwniejsza - aż 25% elektoratu ROP-u, tak wrażliwego socjalnie, głosowało na kandydata bogaczy i biznesu - Olechowskiego. Przecież to prawdziwa schizofrenia.

Trudno popierać niby to prawicowych polityków, którzy zachowując się jak Bourboni dosłownie niczego nie nauczyli się z kolejnych danych im lekcji. Z kretesem oblali wszystkie kolejne egzaminy, od negocjacji z UW po wybory prezydenckie. Po obecnych wyborach parlamentarnych zaś nie będą już mogli liczyć na żadną „poprawkę" czy „urlop dziekański". Można tylko ubolewać, ze nawet teraz listy AWS faktycznie uwiarygodniają Buźka i Krzaklewskiego, a więc ludzi, którzy jako główni winni lawinowej utraty popularności przez AWS, dawno powinni byli już się wycofać z pierwszej Unii i nałożyć przysłowiowe stroje pokutne. Nie zrobili tego, tym samym w decydujący sposób przesądzając o utracie większych szans wyborczych przez ich ugrupowanie. Sami w ten sposób skazali się na żałosny niebyt polityczny. Jako historyk szczerze życzę im, by przynajmniej spisali pamiętniki i spróbowali choć trochę wytłumaczyć się ze swych tak kosztownych i zarazem tak absurdalnych działań.

Zakończenie

W świetle przedstawionych tu faktów jednoznacznie sprzeciwiam się krytykowaniu całego Narodu za żałosny stan rzeczy w Polsce. Naród głosował dobrze 4 czerwca 1989 r., obalając komunistów. Zamiast radykalnych zmian i prawdziwego przełomu dostał jednak tylko... grubokreskowy, „nasz rząd" Balcerowicza. Naród głosował w grudniu 1990 r. w swej większości przeciwko rządom Mazowieckiego i Balcerowicza. Zamiast gruntownego przełomu dostał od Wałęsy jednak tylko czwartorzędnego polityka J.K. Bie-leckiego, wydobytego skądś tam w Gdańsku i powtórkę z tak powszechnie już wówczas znienawidzonego Balcerowicza. Naród głosował w 1997 r. w swej większości nie tylko przeciwko postkomunistycznemu rządowi Cimoszewicza, ale i przeciwko programowi kierującego UW Balcerowicza (przypomnijmy, że Unia straciła w wyborach 1997 r. kilkaset tysięcy głosów w porównaniu do wyborów z 1993 r.). Dzięki żałosnym negocjatorom z AWS otrzymano jednak znowu kolejną radosną „powtórkę z balcerowiczow-skiej rozgrywki" i wynikłe stąd skompromitowanie rządu Buźka. Czas najwyższy powiedzieć, że winny jest nie cały Naród, lecz żałosne niczego nie uczące się prawicowe pseudoelity, zdominowane przez „warszawkę" i blokujące awans najzdolniejszych ludzi z tzw. terenu.

Są jeszcze tacy, którzy próbują na siłę wybielać czteroletnie rządy Buźka, i nawet dziś traktować wszelką ich krytykę jako dawanie argumentów dla SLD. W początkach września dostałem właśnie tej treści pełen rozjątrzenia i wyzwisk list od jakiegoś anonima. Tym zajadłym obrońcom Buźka i Krzaklewskiego, którzy jak Bourboni dosłownie niczego się nie nauczyli zadedykuję do sztambucha jakże celne uwagi naczelnego redaktora „Nowego Państwa" Anatola Arciucha: Stare powiedzenie mówi, że jeśli Pan Bóg chce kogoś pokarać, najpierw odbiera mu rozum. AWS niewątpliwie ciężko nagrzeszyła przez te cztery lata, toteż nic dziwnego, ze spotkała ją zasłużona kara. Ale, prawdę mówiąc, rozum odebrało jej znacznie wcześniej. A dokładnie w momencie, kiedy Marian Krza-klewski wpadł na genialny pomysł postawienia na czele rządu figuranta i kierowania nim z tylnego siedzenia. Za kierownicą za-

siadł niedoświadczony kierowca i tak z najwyższym trudem radzący sobie w wielkomiejskim ruchu, z którym nigdy dotąd nie miał do czynienia, a już zupełnie stracił głowę, kiedy z tyłu zaczęły padać coraz to nowe, nierzadko sprzeczne rady i polecenia. (...) Jeszcze bardziej gorzkim grymasem historii jest to, że postępowanie większości polityków AWS, a może nawet w większym stopniu styl rozmawiania ze społeczeństwem, absolutne samozadowolenie i zwalanie wszystkiego, co złe, na trudności obiektywne i złą wolę oponentów przypomina jako żywo styl partyjnych aparatczyków z lat 70. i 80., kiedy to już trzeba było rozmawiać ze społeczeństwem, ale ów dialog - a raczej monolog - ze strony władzy przybierał kształt takiej właśnie drętwej mowy, składającej się z frazesów, samochwalstwa i pustych obietnic. Polityków nie można stawiać przed Trybunałem Stanu za samą tylko działalność polityczną. Co najwyżej osądzi ich trybunał historii. Warto jednak już dziś przedstawić jeden punkt oskarżenia. Najcięższy. To właśnie w dużej mierze na skutek czterech lat rządów AWS i premiera Buźka grozi nam rzecz - zdawałoby się - jeszcze nie tak dawno nie do pomyślenia. Polacy mogą dobrowolnie dać sobie narzucić niepodzielne rządy partii, która być może nie jest w linii prostej spadkobierczynią PZPR, ale na pewno prawowitą dziedziczką schyłkowego PRL. Przez te cztery lata roztrwoniono ogromny kapitał społeczny i ostatecznie, a przynajmniej na długie lata, przekonano Polaków, że polityka to gra prywatnych, nierzadko podejrzanych interesów i że wszyscy rządzący są siebie warci. To dlatego obecna większość i obecny rząd odchodzą w niesławie. Im prędzej, tym lepiej, bo każdy dzień tych rządów pogłębia kompromitację polskiej prawicy, z którą zresztą AWS jest utożsamiana w dużej części zupełnie bezzasadnie. I to jeszcze jedna uzurpacja tego ugrupowania.

AWS-owi przepowiadam dość ponury los w przyszłości. Coś w rodzaju statusu Węgierskiego Forum Demokratycznego, które swą miażdżącą przewagę jako partii rządzącej po wyborach z maja 1990 r. tak roztrwoniło przez idiotyczną politykę, że dziś drepcze w okolicach 3% głosów. Tyle, że równocześnie ciągle *marzę,* że na miejsce tej upadłej AWS-owskiej prawicy, jakże często rozmywanej od wewnątrz przez różnych łże-prawicowców powstanie dynamiczna nowa prawica narodowa, która wyciągnie wnioski z gorzkich lekcji katastrof 1993, 2000 i 2001 roku. Tak jak to zrobiła nowoczesna prawicowa partia rządzącego dziś na Węgrzech Victora

Orbdna, która po czterech latach rządów cieszy się dalej największą popularnością, około 40% w sondażach. Bo była w odróżnieniu od partii Buźka i Krzaklewskiego partią stanowczo broniącą interesów narodowych i konsekwentnie zmierzającą do wytyczonych celów, a nie grzęznącą w zgniłych kompromisach.

Jeśli SLD dojdzie do władzy, to pomimo dzisiejszych szumnych obietnic w sprawach gospodarczych i społecznych, przypuszczalnie równie mało zrobi, jak prezydent Kwaśniewski dla realizacji swej wiekopomnej obietnicy zapewnienia budowy mieszkań dla wszystkich młodych Polaków. Trudno będzie oczekiwać na jakikolwiek większy krok do przodu w gospodarce, w sytuacji gdy grozi dojście do władzy „czerwonych liberałów" w stylu M. Boro-wieckiego czy W. Kaczmarka. Typowany na głównego kreatora przyszłego SLD-owskiej polityki gospodarczej pan Belka już teraz „obiecuje" kontynuowanie obecnej (czytaj: balcerowiczowskiej) polityki gospodarczej. A wszystko to w sytuacji, gdy w rezultacie dziesięciolecia fatalnie straconego w gospodarce, m.in. w niemałej mierze dzięki rządom lewicowej koalicji z lat 1993-1997 wyprzedano tak wiele najlepszych polskich przedsiębiorstw, banków etc. Gdy od roku 2001 płacimy dużo większy niż dotąd haracz odsetek od zadłużenia. Gdy dzięki „wspaniałomyślności" wobec Żydów obecnego postkomunistycznego prezydenta RP, jego kolejnym przepraszaniom Żydów i publicznym obietnicom odpowiednich rekompensat możemy oczekiwać narzucenia nam szantażami ogromnego haraczu na sumę 60-65 miliardów dolarów. Takie mniej więcej szacunki roszczeń żydowskich do odszkodowań za mienie w Polsce podawał słynny żydowski profesor-politolog z USA Norman G. Finkelstein, przestrzegając Polaków przed ustępstwami wobec nacisków „szantażystów żydowskich". Ale przy takim prezydencie RP...

Podkreślam, nie wierzę w obiecywaną dziś przez SLD naprawę polskiej gospodarki. Obawiam się natomiast, że ewentualne rządy SLD, w przypadku posiadania swego prezydenta, swego rządu, swojej zdecydowanej większości w parlamencie, mogą skończyć się jakże fatalnym dla polskiej demokracji zmonopolizowaniem władzy. Co więcej, może dojść do tego, że nowe postkomunistyczne rządy zrobią wszystko, by nie dopuścić do kolejnego oddania władzy społeczeństwu, nawet gdy zdecydowana większość Narodu już będzie miała dość ich rządów. Bardzo obawiam się tego, że

mając odpowiednią większość w parlamencie, i tak wielkie wpływy w sądach, prokuraturach i policji, zrobią wszystko dla zablokowania wszelkich demokratycznych zmian w Polsce. Będąc na dodatek

wspierani przez wielkiego przyjaciela postkomunistów w Polsce - bezpieczniaka, KGB-owca Putina w Rosji i ich wielkich przyjaciół-socjalistów w różnych rządach zachodnich w brukselskiej Komisji.

To wszystko sprawia, ze tak wielka jest stawka aktualnych wyborów, że jest ona dosłownie walką o wszystko, abyśmy nie stali się zupełnie bezbronni na przyszłość!

Obecna sytuacja przesycona jest wielu jakże niepokojącymi objawami. Najgroźniejszym chyba z nich jest bardzo silna apatia wśród dużej części środowisk chrześcijańsko-patriotycznych, pełnych poczucia skrajnego rozczarowania po czterech latach straconych nadziei. Budzi to tym większe obawy, ze wiele osób w ogóle nie pójdzie do głosowania, w ten sposób tym bardziej ułatwiając zwycięstwo postkomunistów z SLD, mających wysoce zdyscyplinowany elektorat. W końcu bronią utrzymania jakże wielu wpływów posiadanych nadal w przeróżnych sferach życia dzięki realizowanej od 1989 roku polityce „grubej kreski".

Chciałbym tu odwołać się do ważnego przedwyborczego tekstu znanego katolickiego publicysty Bohdana Cywińskiego, publikowanego na łamach „Rzeczpospolitej" z 7 września 2001 r. Cywiński akcentował w nim: (...) na wybory iść trzeba. Zostając w domu, w praktyce głosujesz na obóz SLD, dzięki twojej nieobecności, zmieniającej liczbę głosujących, ma ona pół głosu więcej. Idź więc i - nie ufając żadnej partii - głosuj na człowieka, o którym wiesz cokolwiek pozytywnego. Jeśli się w ocenie pomylisz, to i tak ten błąd będzie mniejszy niż błąd pozostania w domu.

W kolejnym, czwartym tomiku tej serii „W obronie polskich interesów" piszę szerzej o tym, jakie koncepcje programowe i jakich ludzi powinni popierać wszyscy myślący i czujący po polsku, a jakim przeciwstawiać się w imię ratowania Polski w tym wyborze. Chciałbym jednak wystąpić już tutaj z jedną uwagą praktyczną, zmierzającą do przeciwstawienia się stosowanej tylekroć w przyszłości tendencji do narzucania w różnych okręgach „spadochroniarzy" z innych miast, a zwłaszcza z warszawskiej „elitki". Apeluje generalnie do mieszkańców różnych miejscowości, by głosowali przede wszystkim na „swoich" ludzi z ich terenów, ludzi, których

najlepiej znają, którzy się sprawdzili w ich oczach. Podstawową sprawą, od której najwięcej zależy w przyszłości, jest to, czy wreszcie będą należycie docenieni prawdziwie zdolni i kompetentni ludzie z terenu, od Białegostoku i białej Podlaskiej po Elbląg i Szczecin, czy też będą nadal nadawać ton pseudoliderzy z prawicy ponoszący odpowiedzialność za tak wiele klęsk. Czy wreszcie postawi się w dużo większym stopniu na rzetelnych fachowców z naszej opcji?

Nota biograficzna

Jerzy Robert Nowak, historyk (profesor wyższej uczelni), publicysta, autor ponad 20 książek i ponad siedmiuset artykułów. Od lat wyspecjalizował się w śmiałym podejmowaniu tematów najbardziej drażliwych. Ma ogromne zasługi w przełamywaniu tabu wokół problematyki żydowskiej. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły dwa jego cykle publicystyczne o stosunkach polsko-żydowskich: „Przemilczane świadectwa" (47 artykułów na łamach „Słowa -dziennika katolickiego") i „Za co Żydzi powinni przeprosić Polaków" (na łamach tygodnika „Nasza Polska").

Jerzy Robert Nowak opublikował m.in. książkę o Powstaniu Węgierskim, „Węgry bliskie i nieznane", Historię literatury węgierskiej XX wieku, „Myśli o Polsce i Polakach", dwutomowe „Zagrożenia dla Polski i polskości", które stały się prawdziwym bestsellerem 1998 roku, pasjonujący „Czarny Leksykon (demaskatorski obraz ludzi z „elit" - bestseller roku 1999), „Kościół a Rewolucja Francuska" -ukazującą rewolucję w prawdziwym świetle oraz „Walkę z Kościołem wczoraj i dziś" niezwykle interesującą retrospekcję dziejów walki Kościoła o przetrwanie i możliwość działania w Polsce i na świecie.

W roku 2000 ukazały się „Spory o historię i współczesność" - ponad 650 stronicowa książka prezentująca skromną część dorobku publicystycznego **Jerzego Roberta Nowaka,** powstałego na przestrzeni ostatnich 30 lat pracy, a także „Czarna legenda dziejów Polski" -napisana z werwą odpowiedź na coraz częstsze próby manipulowania polską historią. Rok wcześniej ukazały się „Przemilczane zbrodnie" -niezwykle ważna publikacja, przerywające długotrwałe milczenie o zbrodniach popełnionych przez skomunizowanych Żydów na ich polskich sąsiadach. Przygotowuje do druku monumentalną pracę o stosunkach polsko-żydowskich w minionym stuleciu.

W roku 2001 prawdziwym bestsellerem stała się jego książka „100 kłamstw J.T. Grossa".

Spis treści

I. Oszustwo „okrągłego stołu"....3
To była inna „Solidarność"....3
„Jakaś cholerna lewica"....7
Kto skorzystał na „okrągłym stole"?....8
Realizacja planu Urbana....9
Gdy szeryf zawierał ugodę z bandytami....10
Zmanipulowana „drużyna Wałęsy"....13
II. Oszustwo „naszego rządu"....14
Naciski Nowaka-Jeziorańskiego....15
III. L. Wałęsa zwodzi swój obóz wyborczy....17
IV. Obiecanki postkomunistów....19
Złamane obietnice Kwaśniewskiego i SLD....19
Nierozliczone komunistyczne zbrodnie....20
Przemilczane afery „lewicowców"....21
Nie wyjaśnione „sprawy" Aleksandra Kwaśniewskiego…24
„Moskiewska pożyczka" M.F. Rakowskiego....26
V. Katastrofalne negocjacje z Unią Europejską....26
VI. AWS-owcy pupile Balcerowicza....31
VII. Buzek i Krzaklewski....35
Marionetkowy premier....35
Krzaklewski, „elastyczny" czy koniunkturalista....38
VIII. Jak przegrywano na życzenie....40
Sfuszerowany „bilans otwarcia"....40
Złamana umowa....43
Zabrakło „polskiego rozumu"....44
Zaprzepaszczanie sprawy mediów....46
Prawica, którą lubi SLD....50
I po co im eksperci?....51
Partia lustracyjna....53
Jak Unia Wolności wykiwała AWS....55
IX. Długo bito na alarm....56
Kosztowne „jakoś to będzie"....56
Zaprzepaszczona lekcja wyborów prezydenckich....59
Bourboni w AWS....60
Zakończenie....62
Nota biograficzna....67

BIBLIOTEKA
KSIĄŻEK
„NIEPOPRAWNYCH POLITYCZNIE"



BIBLIOTEKA
KSIĄŻEK
.NIEPOPRAWNYCH POLITYCZNIE-

T. I. - Jerzy Robert Nowak - „Kogo muszą przeprosić Żydzi''
T. II. - Jerzy Robert Nowak - „Zbrodnie UB"
T. III. - Jerzy Robert Nowak - „Jak oszukano naród"

w przygotowaniu:
Jerzy Robert Nowak - „Norwid naszych czasów"
Jerzy Robert Nowak - „Myśli barwne i skrzydlate"

ISBN 83-915918-2-4